

Powiat



Nr 9-10 (175-176), Wrzesień-Październik 2015
Rok XV * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Gmina na przedmieściu

Radykalna zmiana

Referendomania

Wspólnotowość Bronowa

Proboszcz ludzkiej dobroci

Kupa radości

Filharmonicy pojedą na wieś

„Love Story” na słupskiej scenie

Wieś Tworząca





HISTORIE (Z) LASU. PAMIĘCI P. MAŃKI
WARCINO, WRZESIEŃ 2015





**ZDZISŁAW
KOŁODZIEJSKI**
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

Dobre skomunikowanie Słupska i powiatu słupskiego z pozostałą częścią kraju jest niezbędne do rozwoju naszego regionu. Dlatego nie mogą się już doczekać budowy drogi ekspresowej S6, która będzie najważniejszą trasą Pomorza i jedną z ważniejszych w krajowym systemie drogowym.

Mniej optymistycznie rysuje się przyszłość drogi krajowej nr 21, łączącej nasz region z południem. Niestety, administracja rządowa nie traktuje jej jako priorytetową. Dla tego samorządy: Słupska, powiatu

słupskiego, gminy Słupsk, Kobylnicy, a także gminy i miasta Ustki same przystąpiły do opracowania dokumentacji projektowej na jej modernizację. Liczymy na zmodernizowanie w ten sposób administracji rządowej.

Zabiegamy również o polepszenie stanu istniejących dróg powiatowych, ale pieniądze jakie mamy w budżecie są dalece niewystarczające do potrzeb. Stąd wspólne finansowanie remontów dróg powiatowych z samorządami gminnymi. Jednak bez uzyskania środków zewnętrznych nie będzie radykalnej popra-

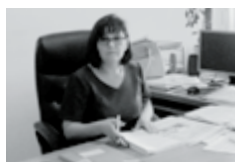
wy. Tymczasem środki unijne nie mogą być przeznaczone na budowę i przebudowę takich dróg. Wyjątek stanowi Program Rozwoju Obszarów Wiejskich, z którego będziemy mogli pozyskać do 2020 roku tylko trzy miliony złotych. Na nieco więcej liczymy z Programu Rozwoju Gminnej i Powiatowej Infrastruktury Drogowej (kontynuacja tzw. schetynowek). Każdego roku będziemy mogli złożyć dwa wnioski, bo na tyle pozwalają założenia tego programu.

Od 1 stycznia 2017 roku zmieni się system publicznego transportu

zbiorowego. Obowiązek jego organizacji przejmą samorządy. Będzie to oznaczało prawdziwą rewolucję dla przewoźników i mieszkańców. Już teraz współpracujemy w tym zakresie z samorządem Słupska i wszystkimi samorządami gminnymi powiatu. Wspólnie przygotowujemy koncepcję organizacji i funkcjonowania publicznego transportu zbiorowego w powiecie słupskim w powiązaniu ze Słupskiem. Liczę, że uda się nam opracować taką koncepcję, dzięki której nasi mieszkańcy zyskają lepsze połączenia zarówno ze Słupskiem, jak i między gminami.

W numerze:

- 2 Nadmorski Szlak Inwestycyjny
- 2 Pamięci Piotra Mańki
- 2 Nagrody za edukację
- 3 Awanse dla nauczycieli i stypendia dla uczniów
- 3 Wizyta pszczelarzy
- 3 Pokopki z „Katanaszem”
- 4 Gmina na przedmieściu



– Nie jesteśmy wrogiem Słupska, przeciwnie, chcielibyśmy razem budować nasz region – mówi Barbara Dykier – wójt gminy Słupsk.

6 Radykalna zmiana



Po ośmiu latach Platforma Obywatelska odchodzi od rządzenia, przechodzi do opozycji i następuje przejście władzy przez zwycięskie w wyborach Prawo i Sprawiedliwość. To pełne zaskoczenie na scenie politycznej Polski.

- 7 Babie lato tej jesieni
- 8 Referendomania
- 9 Wyprawki od policjantów
- 10 Wspólnotowość Bronowa



Mieszkańcy Bronowa po prostu działają, praktykują patriotyzm, identyfikują się ze swoim miejscem, są dumni, wrażliwi i z szacunkiem odnoszą się do historii.

- 12 Dożynki Wojewódzkie
- 14 A las szumi swoją pieśń borową
- 15 Ścisłejsza współpracą

16 Proboszcz ludzkiej dobroci



Ksiądz Jan teraz jeszcze bardziej będzie mógł spełnić to, o co prosił Kościół papież Franciszek. Będzie mógł wyjść z Ewangelią z kościoła na ulice.

- 18 Kupa radości
- 20 Tu decydowały się losy Europy
- 22 Artystka dwóch pasji
- 24 Uroda Bątytku
- 25 Wrażliwa i aktywna
- 26 Filharmonicy pojadą na wieś



W czterech gminach powiatu słupscy filharmonicy zaprezentują osiem koncertów edukacyjnych, by zachęcić ich odbiorców do stałego udziału w kulturze.

- 28 Muzyka świata
- 30 Niezwykły teatr świata
- 32 „Love Story” na słupskiej scenie



Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku zdobył uznanie widzów i ma wyróżniające się miejsce w kulturze.

- 34 Zjawiskowa „Tęcza”
- 35 „Cantabile” z Homla
- 35 Prezentacja dorobku
- 36 Kiedy wymagane jest pozwolenie na budowę
- 37 Niekorzystne umowy

38 Statki – pułapki



Statki – pułapki stosowane były w okresie I wojny światowej przez Wielką Brytanię i Francję. Były to małe, odpowiednio przebudowane statki handlowe, uzbrojone w zamaskowane działa i karabiny maszynowe.

39 Darmowa pomoc prawna



Mieszkańcy powiatu słupskiego będą mogli korzystać z nieodpłatnej pomocy prawnej.

40 Więcej serca

Nadmorski Szlak Inwestycyjny

„S6 – Nadmorski Szlak Inwestycyjny” to temat ponadregionalnej konferencji poświęconej pracom budowlanym nowej trasy ekspresowej oraz korzyściom z jej powstania.

Konferencja odbyła się 14 września w Słupskim Inkubatorze Technologicznym, a w roli prelegentów wystąpili m.in. pracownicy Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, Agencji Nieruchomości Rolnych, Stowarzyszenia Samorządowego S6 Ilona Antoniszyn-Klik - podsekretarz Stanu w Ministerstwie Gospodarki, Ryszard Świlski - członek Zarządu Województwa Pomorskiego oraz Tomasz Sobieraj -

wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego.

Droga ekspresowa S6 o długości 330 km połączy północ-



Fot. Archiwum

no-zachodnią część Polski z północno-wschodnim Pomorzem. Trasa będzie biec od Goleniowa przez najważniejsze miasta Wy-

brzeża: Nowogard, Płoty, Kołobrzeg, Koszalin, Słupsk, Lębork - aż do Trójmiasta. „Szóstka” będzie główną arterią komunikacyjną Pomorza, która pozwoli na znaczne podniesienie możliwości rozwoju terenów inwe-

stycyjnych, ułatwi komunikację z aglomeracjami - szczecińską i trójmiejską oraz wzmocni atrakcyjność turystyczną regionu.

W otoczeniu projektowanej drogi zamieszkuje ponad 2,3 mln ludzi, dla których ta inwestycja wiąże się z poprawą i usprawnieniem sieci komunikacyjnej. Dla przedsiębiorców to istotny szlak transportowy wschód-zachód. To także ważny odcinek trasy europejskiej E28 Berlin-Szczecin-Gdańsk-Kaliningrad-Mińsk. Łączy ona Unię Europejską z krajami skandynawskimi i nadbałtyckimi oraz Europą Wschodnią.

Podczas konferencji omawiano aspekty ochrony środowiska, techniczno-ekonomiczne planowanej trasy oraz prezentowano tereny inwestycyjne przy tej drodze. Zakończyła się podpisaniem Listu intencyjnego o współpracy pomiędzy województwem pomorskim, zachodniopomorskim i Stowarzyszeniem Samorządowym S6. (Inf. SSSE)

Pamięci Piotra Mańki

W Technikum Leśnym w Warcinie i tamtejszym Centrum Edukacji Regionalnej odbyła się Międzynarodowa Interdyscyplinarna Konferencja Naukowa nt. „Historie (z) lasu. Pamięci Piotra Mańki”.

Konferencja odbyła się 23 i 24 września w zabytkowych pomieszczeniach pałacu w Warcinie. Pierwszego dnia podsumowano działalność Piotra Mańki, który m.in. był propagatorem lokalnej historii Pomorza Środkowego, aktyw-

nie działał na rzecz restauracji zabudowań kompleksu pałacowego w Warcinie, podjął wiele starań na rzecz pojednania polsko-niemieckiego i przyczynił się do rozpoczęcia współpracy partnerskiej powiatu słupskiego z powiatem Herzogtum Lauenburg. Był nie tylko inicjatorem, ale i trwałym filarem tej współpracy.

Na budynku Centrum Edukacji Regionalnej odsłonięto pamiątkową tablicę o następującej treści: „Piotrowi Mańce (1949 - 2014) miłośnikowi lasów, wychowawcy młodzieży,



Fot. J. Maziejuk

pasjonatowi historii, dyrektorowi Szkoły Leśnej i Centrum Edukacji Regionalnej. - Mieszkańcy Powiatu Słupskiego.”

Drugiego dnia omawiano zagadnienia związane z historią Otto von Bismarcka, lasów i łowiectwa. (A.K.)

Nagrody za edukację

Siedmioro nauczycieli szkół prowadzonych przez powiat słupski otrzymało nagrody Starosty Słupskiego z okazji Dnia Edukacji Narodowej.

Powiatowe Obchody Dnia Edukacji Narodowej odbyły się 15 października

br. tym razem w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii w Ustce. Uczestniczyli w nich przedstawiciele władz powiatu, poseł na sejm RP Jolanta Szczypińska, księża, przedstawiciele nauczycielskich związków zawodowych, służb mundurowych, dyrektorzy i przede wszystkim wyróżnieni nauczyciele, peda-

godzy i pracownicy jednostek oświatowych powiatu.

Starosta słupski Zdzisław Kołodziejki podziękował pracownikom powiatowej oświaty za codzienny trud wkładany w edukację dzieci i młodzieży, wyróżniającym się pedagogom wręczył nagrody przyznane z okazji dorocznego święta. Otrzymali je: Mirosława Korda i Katarzyna Wiśniewska ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w

Damnicy; Katarzyna Oleszkiewicz z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku, Elżbieta Soroka i Michał Gargas z Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, Robert Dąbrowski z Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce i Piotr Drwal z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce.

Uroczystość uświetnił występ młodzieży z MOS i Anny Poźlewicz ze Słupska. (D.S.)

Awanse dla nauczycieli i stypendia dla uczniów

Ośmiu nauczycieli szkół i jednostek oświatowych powiatu słupski otrzymało awanse zawodowe, a czterem uczniom – stypendia za wyniki i osiągnięcia w nauce.

29 września br. w Sali Czerwonej słupskiego starostwa, starosta Zdzisław Kołodziejski i wicestarosta Rafał Konon wrę-

czyli akty nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego: Ewie Szada-Borzyszkowska ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy, Katarzynie Michalskiej-Kapeli - z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku, Joannie Kowalskiej i Agnieszce Moga-Kubicz z Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce, Ewie Wrześniak i ks. Wojciechowi Kolarzowi z

Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce oraz Szymonowi Burakowi i ks. Robertowi Stworze z Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku.

O stypendia ubiegało się 25 uczniów.

Laureaci mogą pochwalić się średnią ocen od 5,00 do 5,85 i osiągnięciami w olimpiadach oraz konkursach przedmiotowych. Stypendia za wyniki w nauce otrzymali: Małgorzata Szczepaniak, Weronika Mikołajczyk, Michał Porożyński, Oliwia Ćwik, Amadeusz Dzieciół, Paulina Kłudka, Patrycja Korochoda, Patrycja Kuligowska, Joanna Cywińska - wszyscy z Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, Jagoda Synak, Milena Nadrowska i Sara Rycyk z Liceum Ogólnokształcącego w Ustce i Andrzej Kostuch z Technikum w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce. Wszyscy przez 10

miesiący odbierać będą stypendia przyznane im w wysokości 200 - 350 zł miesięcznie. Natomiast stypendia za osiągnięcia w nauce otrzymały uhonorowane już stypendiami za wyniki w nauce - Jagoda Synak, Milena Nadrowska i Sara Rycyk z Liceum Ogólnokształcącego w Ustce oraz Malwina Kudeń z Technikum w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku. Wszystkie otrzymywać będą po 300 zł miesięcznie, przy czym dla trzech pierwszych będzie to dodatkowa kwota.

Małgorzata Szczepaniak i Michał Porożyński powiedzieli: - Wielu uczniów marzy o stypendium starosty. Otrzymują ją ci, którzy najbardziej pracowali. Takie uznanie motywuje nas do studiowania stosu podręczników i zgłębiania wiedzy. Jesteśmy wdzięczni za to, że ktoś w nas wierzy i daje nam szansę rozwoju. Wsparcie finansowe jest dla nas bardzo ważne. Ale pragniemy podkreślić, że nauka nie jest dla nas przykrym obowiązkiem. **(D.S.)**



Fot. J. Maziejuk

Wizyta pszczelarzy

Rejonowe Koło Pszczelarzy w Słupsku gościło 15-osobową delegację pszczelarzy z powiatu Herzogtum Lauenburg.

Program pobytu obejmował m.in. spotkanie ze starostą słupskim Zdzisławem Kołodziejskim, zwiedzanie budynku starostwa oraz

wizytę w pasiece Zdzisława Ortelli w Slonowicach. Tam goście z Niemiec mogli wymieć się doświadczeniami w dziedzinie pszczelarstwa. Słupscy pszczelarze zaprezentowali im również dorobek Pomorza, w tym Zagrodę Śledziową w Star-

kowie oraz skansen we Wdzydzach Kiszewskich.

Współpraca pszczelarzy rozwija się od 2001 roku - od czasu nawiązania partnerskiej współpracy powiatu słupskiego i z powiatem Hertzogtum Lauenburg w Niemczech. **(A.K.)**

Pokopki z „Kałamaszem”

W niedzielę, 4 października br. w Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Karzniczce odbyły się XII Słupskie Pokopki. Od lat są jedną z największych w regionie jesiennych imprez.

Tradycją Pokopek jest honorowanie osób działających na rzecz rolnictwa. Odznaki „Zasłużony dla rolnictwa” z rąk wiceministra ministra rolnictwa i rozwoju wsi Kazimierza Plocke odebrali: Zbigniew Stola z Przewłoki, Wiesław Dzieciółowski i

Kazimierz Kozina z Farm Frites Poland SA w Lęborku oraz Anatoliusz Mikucki z Centrali Nasiennej w Słupsku. Starosta Słupski uhonorował „Bursztynowymi Bulwami 2015” producentów ziemniaków: Agnieszkę i Jacka Mączków z Grąsina, Agatę i Piotr Raptów z Podgór oraz Dariusza Wysockiego z Reblina. Nagrodę Specjalną otrzymał Robert Piskula ze Strzyżyna.

Gościem specjalnym Pokopek był kabaret „Kałamasz” z aktorami z filmu „Ranczo” - Bogdanem Kulasem i Piotrem Pręgowskim oraz z Jackiem Łopotą i Dariuszem Szwedą. Rozbawił publiczność do łez. Na

uczestników imprezy czekały degustacje potraw z ziemniaków, konkursy kulinarne.

Można było kupić ulubione odmiany ziemniaków, cebulę i jabłka. **(A.K.)**



Fot. J. Maziejuk

Gmina na przedmieściu

- Nie jesteśmy wrogiem Słupska, przeciwnie, chcielibyśmy razem budować nasz region - mówi Barbara Dykier- wójt gminy Słupsk.



Fot. W. Lipczyński

Gmina Słupsk ma szczególne znaczenie dla regionu. Swoim terenem jakby wraśniała w granicę 100-tysięcznego miasta od północy i wschodu. To fenomen na obszarze regionu. Jest najbardziej zaludniona, najbogatsza i posiada rozwiniętą infrastrukturę techniczną na wysokim poziomie.

Już w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia został opracowany plan zagospodarowania przestrzennego gminy. Zostały wyodrębnione w nim podstawowe funkcje, również w relacji do ówczesnego wojewódzkiego miasta Słupska. Wyznaczono w nim obszar podmiejski, uwzględniając w przyszłości duże miasto o wielkości od 130 do 150 tys. mieszkańców, jego strefę mieszkalną, wypoczynkową i turystyczno-rekreacyjną. Jednocze-

śnie wyznaczono tereny pod lokalizację urządzeń komunalnych, obsługujących równocześnie miasto i gminę, np. ujęcia wody, wysypisko śmieci itp. Budowano wizje planistyczne połączenia trzech gmin: Kobylnicy, Słupska i Ustki dla przyszłej aglomeracji Słupsk - Ustka. W odrębnym opracowaniu został przedstawiony pasmowy sposób zagospodarowania przestrzennego ww. obszaru, uwzględniający propozycje lokalizacji stoczni w Ustce, zakładów kooperujących z przemysłem stoczniowym, wyznaczenie osiedli mieszkaniowych i dwóch śpiętrzeń na rzece Słupi dla celów technicznych i rekreacyjnych.

Wymienione zamierzenia miały wchłonąć trzy gminy położone w pasie przyszłego zainwestowania. Tak przewidywał plan zagospodarowania

przestrzennego gminy, nad którym pracowały zespoły fachowców. Byłem wówczas kierownikiem pracowni planowania gmin w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego w Słupsku i pamiętam jak kolejno przybliżano wizje rozwojowe gminy i miasta.

A jak po wielu latach wygląda rzeczywistość? Przeszliśmy transformację ustrojowo-ekonomiczną i obszar ten nie zmienił praktycznie wyznaczonych mu funkcji. Nadal istnieją żywotne relacje gminy ze Słupskiem i odwrotnie. Obszar gminy zamieszkuje 16 tys. mieszkańców i liczba ta powiększa się ciągle przez widoczną migrację mieszkańców miasta. Gmina nadal ma charakter rolniczy, a poprzez strefę ekonomiczną również reprezentuje ześrodkowany prze-

mysl. Powstały i powstają nowe osiedla mieszkaniowe w Bydlinie, Krępie, Siemianicach i Włynkówku.

Obserwując bliżej poczynania gminy można zauważyć, jak konsekwentnie się rozwija i zaspokaja potrzeby społeczne. Przykładem takiej działalności jest pobudowany wielki,



jak na gminę, Park Wodny w Redzikowie, z którego usług korzystają nie tylko szkoły, ale również liczne ośrodki wypoczynkowe. Od wielu lat rozwijany i doskonalony jest system usług publicznych.

Bogactwo gminy to nie tylko wysoki budżet, ale także duże pieniądze zainwestowane w dobrze rozwiniętą infrastrukturę komunalną, komunikacyjną i społeczną. Dzisiejszy budżet gminy to ponad 86 mln zł. Jeszcze pięć lat temu liczył ok. 50 mln zł. Wydatki inwestycyjne stanowią w nim ponad 30 proc. Uzbrojone tereny przyciągają inwestorów. Powstają nowe zakłady, osiedla mieszkaniowe. Gmina buduje mieszkania socjalne, drogi, chodniki, ścieżki rowerowe. Stawia też na ekologię i projekty energetycznie. Działają dobrze zorganizowane systemy:

edukacyjny, kultury, pomocy socjalnej, służby zdrowia, bezpieczeństwa.

Plany są bardzo ambitne i rozległe. Ma jeszcze poprawić się dostępność do szkół poprzez zbudowanie nowego Gimnazjum w Bierkowie i rozbudowanie Szkoły Podstawowej w Siemianicach. W zakresie usług kulturalnych i sportowych, planuje się utworzyć Centrum Kultury, które wspólnie z ponad dwudziestoma siedmioma świetlicami wiejskimi ma integrować mieszkańców i oferować im pełen pakiet usług.

Polityka przestrzenna gminy jest dostosowana do aktualnych jej potrzeb, chociaż nadal w celu ułatwienia rozwoju prowadzi się liczne postępowania planistyczne. Rozbudowuje się system kanalizacyjny i buduje się nowe ujęcia wody, bo w pewnych rejonach jest z tym problem. Bez możliwości świadczenia tych podstawowych usług publicznych nie może być mowy o osiedlaniu się nowych mieszkańców czy lokalizacji przedsiębiorstw.

Wójt gminy Barbara Dykier mówi: - Nasze osiągnięcia to świadczenie wielu niestandardowych usług publicznych bez dodatkowych obciążeń dla mieszkańców: nauka języka angielskiego, obiad dla każdego ucznia, program - nasza gmina ta rodzina, dopłaty do wody i ścieków. Przygotowujemy się do realizacji projektów ekologicznych z zakresu OZE, fotowoltaiki, energii wiatrowej i modernizacji systemów grzewczych. Chcemy w pełni pokryć gminę infrastrukturą telekomunikacyjną z dostępem do szybkiego Internetu, tak aby nawet najmniejsze miejscowości mogły z niego korzystać. Planów jest więcej. Pewnych zmian wymaga również polityka transportowa, gdzie wspólnie ze Słupskiem i powiatem słupskim należy stworzyć nowe mechanizmy dla mieszkańców w zakresie dostępności komunikacyjnej w regionie. Ostatnio Słupsk ponowił starania, po nieudanym działaniu w 2008 roku, o przejęcie terenów Bierkowa należących do gminy. Trzeba podkreślić, że przez ostatnie lata stworzonych zostało wiele mechanizmów wzajemnej współpracy i partnerskiego podejścia do pojawiających się problemów. Dzięki temu udało się zrealizować wiele wspólnych projektów i inwestycji, które wpływają na bardziej efektywną realizację usług publicznych. Zawsze przy tych projektach bierzemy pod uwagę korzyści dla miesz-

kańców, ale również wiemy, że nie jesteśmy jakąś wyspą i to co się dzieje wokół nas, ma większy czy mniejszy wpływ na nasze życie. Co zaś tyczy się zmiany granic, to uważam, że dzisiaj nie ma sensu prowadzić sporów na ten temat. Będzie to strata czasu i pieniędzy. Wielu z naszych mieszkańców nawet dokładnie nie wie, gdzie te granice przebiegają. To nie jest dla nich najważniejsze. Władze powinny skupić wspólne wysiłki na realizacji jak najlepszej jakości usług publicznych i dostarczeniu ich mieszkańcom. Wszystko co robimy dzisiaj w gminie ma przynieść również całemu regionowi impuls do rozwoju. Nie jesteśmy wrogiem Słupska, przeciwnie, chcielibyśmy razem budować nasz region. Nowa perspektywa unijna wymusza współdziałanie i kładzie nacisk na partnerstwo. Jesteśmy partnerem miasta i współpraca regionalna układa się bardzo dobrze w ramach Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego, czyli nieformalnej jednostki, w której samorządy ubiegają się o pieniądze unijne. Będziemy nadal aktywnie działać, aby wszystkie wspólne projekty zostały sprawnie zrealizowane. Uważamy, że dotychczasowe rozwiązania przestrzenne są dobre i nie będziemy ich zmieniać.

Barbara Dykier wójt gminy Słupsk została w 2013 roku. W urzędzie gminy pracuje od 1987 roku i przeszła kolejne szczeble kariery zawodowej. Od 1997 do 2013 roku była skarbnikiem gminy. Z gminą Słupsk związana jest od urodzenia. Do 1987 roku mieszkała we Włynkówku. - Planując różnego rodzaju przedsięwzięcia szukamy jak najlepszych rozwiązań, staramy się tak przeanalizować dany temat, aby zrealizować go w najkorzystniejszy sposób dla mieszkańców i regionu - dodaje B. Dykier. - W tym celu podpatrujemy sąsiednie gminy i ich rozwiązania. Przykładem może być wizyta na farmie fotowoltaicznej w Krynicy Morskiej, podczas której poznałam mechanizmy funkcjonowania takiej farmy. Przymierzając się do rozszerzenia infrastruktury sportowej w Redzikowie o budowę lodowiska, sprawdziliśmy takie rozwiązanie zastosowane w kilku obiektach sportowych na terenie Polski. Doświadczenia zdobyte podczas takich wizyt okazują się kluczowe podczas podejmowania strategicznych decyzji.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Radykalna zmiana

Po ośmiu latach Platforma Obywatelska odchodzi od rządu, przechodzi do opozycji i następuje przejście władzy przez zwycięskie w wyborach Prawo i Sprawiedliwość. To pełne zaskoczenie na scenie politycznej Polski.

Prawo i Sprawiedliwość osiągnęło najlepszy wynik wyborczy - 37,58 proc. głosów, a PO tylko 24,09 proc. Różnica jest kolosalna. Pozostałe liczące się partie uzyskały: Kukiz 15 - 8,81 proc. głosów, Nowoczesna - 7,6 proc., Zjednoczona Lewica - 7,55 proc. PSL - 5,13 proc., Korwin - 4,76 proc., Razem - 3,62 proc. Na 460 miejsc w sejmie podział mandatów przedstawia się następująco: PiS - 235, PO - 138, Kukiz 15 - 42, Nowoczesna - 28, PSL - 16, Mniejszość Niemiecka - 1. Frekwencja wyniosła 51 proc. i należy do wyższych.

To co stanowi największą sensację w wyborach, to zdobycie przez PiS większości w sejmie i jednocześnie możliwość utworzenia samodzielnego rządu. Należy przypomnieć, że od 1989 roku żadnemu ugrupowaniu politycznemu to się nie udało. Dużym również zaskoczeniem jest wejście do sejmu po raz pierwszy nowo utworzonych partii - nie systemowych, które przejęły głosy młodego elektoratu oczekującego radykalnych zmian, m.in. konstytucyjnych.

Inne sensacyjne zaskoczenie - po raz pierwszy w sejmie zabraknie par-

tii lewicowej, która nie osiągnęła wymaganego 8-procentowego progu wyborczego dla koalicji partyjnej. Mimo że na to ugrupowanie głosowało ponad 1 milion wyborców! Próg wyborczy ledwo przekroczył PSL. Można ocenić, że wieś odwróciła się od „swojej” partii, a szczególnie zrobił to młody elektorat wiejski. Nie będzie w sejmie długoletnich liderów PSL. Zabraknie przewodniczącego partii i jednocześnie obecnego wicepremiera Janusza Piechocińskiego, a także byłego premiera Waldemara Pawlaka, posłów - Burego, Zycha i Żelichowskiego. Ten ostatni był trzydzieści lat posłem.

Mimo przegranej PO bardzo dobry wynik osiągnęła premier Ewa Kopacz, zebrała 230 tys. głosów. Jest to najlepszy wynik w Polsce! Wyrzuciła w tym samym okręgu prezesa PiS-u Jarosława Kaczyńskiego, który uzyskał 30 tys. głosów mniej. Nowo powstała partia Razem nie weszła do sejmu, choć jej lider Adrian Zandberg w debatach telewizyjnych zaprezentował się najlepiej. Zachwylił widzów młodością, świeżością i prostotą przekonań oraz swoją elokwencją. Podział mandatów w senacie jest następujący. Na sto miejsc PiS ma - 61, PO - 34, PSL - 1, pozostałe partie - 4.

A jak wygląda sytuacja po wyborach na ziemi słupskiej? Okręgowa Komisja Wyborcza ogłosiła 27 października, że w okręgu 26 Gdynia - Słupsk wybrano ponownie na posłów - z listy PiS-u Jolantę Szczypińską (31 013 głosów), a z PO Zbigniewa Konwińskiego (10 783 głosy). Dla mieszkańców ponad 90-tysięcznego miasta Słupska i takiego samego powiatu słupskiego wybór był niewielki. Można powiedzieć że nawet żaden, ponieważ pozostali kandydaci byli spoza regionu słupskiego.

Po wyborach pytano mnie na kogo głosowałem. Z pełną szczerością odpowiedziałem, że jako regionalistę interesowali mnie tylko miejscowi kandydaci. Oddałem głos do sejmu na kandydatkę PiS, a do senatu na kandydatkę PO. Tylko taki miałem wybór. Jestem zadowolony, że głosy moje nie okazały się stracone. Kazimierz Kleina uzyskał 93 594, a jego jedyny kontrkandydat do senatu Robert Kujawski - 67 500.

Zobaczymy teraz, co nasi parlamentarzyści, reprezentujący w sejmie i senacie region słupski, będą chcieli zrobić dla ziemi słupskiej w nowej kadencji 2015 - 2019. I co im się uda zrobić?

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



Fot. J. Maziejuk

Babie lato tej jesieni

Poplątało się w narodzie, poskręcało jak babie lato tej jesieni. Elektoraty prawicowe przejęły lewicowe hasła, popodbierały głosy cudzych wyborców.

Gdzie diabeł nie może... tam babę pośle - należałoby dokończyć. Kto tego nie zna, porzekadło stare jak świat. I jak okazuje się, ciągle w modzie, wciąż w użyciu. Nie udało się wcześniej PiS-owi z profesorem Piotrem Glińskim, który miał stworzyć rząd przejściowy, lub techniczny, jak kto woli. Jakich chwytów by nie stosował prezes opozycji, wszystko na nic. Dopóty na nic, dopóki nie sięgnięto po... przysłowiową babę.

Świadomie piszę babę, nie delikatnie kobietę, bo to o babę, autentyczną babę ze starego porzekadła chodziło. Czyli taką, co to nikt jej nie przegada, nikt jej w przebiegłości i chytryści charakteru nie pokona. Pierwszy to docenił pan prezydent Andrzej Duda, który powierzył jej swoje biuro wyborcze w starciu z najwyżej popieranym przez naród współcześnie prezydentem Bronkiem. Zaufał, i na... czyń babo swoje!, się zgodził.

No i jak się okazało postawił na właściwego konia. To znaczy... na właściwą babę. Sukces sam przyszedł, chociaż owa baba jedynie z boku sterowała nowymi hasłami, podrzucała tylko nowe zaklęcia. Pan elekt pracował jak przysłowiowy wół na swoje zwycięstwo, ale babskie gadanie z boku wiele mu pomogło. Hasło - zaklęcie: Czas na zmianę poskutkowało.

Dlaczegożby zatem nie pójść za ciosem? Skoro gusła skutkują, skoro zaklęcia trafiły na podatny grunt, a naród takiej właśnie uzdrowicielki potrzebuje, niech ma, niech sobie ją weźmie. Prezes PiS w porę docenił eksperyment pana prezydenta i ubiegłszy cwaniaków z innych partii, po zaklinaczkę złej rzeczywistości też był sięgnął. Skoro mamy prezydenta ze słusznej opcji, wypada by i rząd wreszcie z owej to opcji powstał. Wiadomo wszak, że wóz tylko w jedną stronę ciągnąć można, inaczej do przodu jechać się nie da.

Dziwiłem się, siedząc na mojej wieży obserwacyjnej publicysty, i zapijając się zieloną herbatą, że były premier Leszek Miller też eksperymentu-

je w tym samym kierunku. Też przyjął do wiadomości, że tam gdzie mu już nawet diabeł nie pomoże, pomoże mu kobieta. - Zsubtelniał był pan był premier, a może raczej stetryczał, i jak Faust z opery Gunoda zamarzył o czasie swej młodości. Ale cóż: było, minęło. Cyrografu tak naprawdę w rzeczywistości laickiej z diabłem Mefistofelesem podpisać się nie da. A piękna pani Basia przysłowiową babą nie była. Może gdyby ją trochę podrasować? Upiększyć rokokowo, albo szpanersko podmalować, podpudrować na leśną wiedźmę, ubrać na czas bitwy w szyszak zbójcecki, albo w jakąś siermiężną szatę pokutną, skutek byłby na tyle lepszy, że coś by to zjednoczenie lewicy pod jej delikatną dłonią białogłowy dało. Zjednoczona Lewica weszłaby chociaż do sejmu.

Zresztą, zżarty, żartami. Gdy ktoś śmieje się z proroka, gdy uzdrowicielce narodu w oczy szydzi, mówiąc, że zawiąże każdy pakt, nawet z przysłowiowym diabłem, aby nie dopuścić do zwycięstwa PiS w wyborach, sam się z listy zwycięzców skreślał.

Siadając do tego felietonu, miałem pisać o jesiennych wykopkach. Bo to październik, tradycja w narodzie pół na pół wiejsko - miejskim też utarta, a ziemniak podstawę wyżywienia stanowi. Jednak nie o ziemniakach miałem rozprawić, ale samym przedsięwzięciu - fizycznym wykopywaniu tego, co się wcześniej posadziło. Lato było ciepłe, w wielu regionach kraju wręcz gorące. Czasami doskwierała susza, ale ziemniak to zniósł całkiem dobrze. Jak zresztą i polskie jabłka, które, co w jakiejś telewizyjnej migawce obejrzałem, sam wicepremier Piechociński z pośpiechem - widać na jakiś konkurs - do koszyka ze swoimi współpracownikami zbierał.

Panie Piechociński! A cóż to, u was na wsi bab od zaklinania przyszłości nie ma?! Nie wypada być takim pazernym. Albo ziemniaki, albo jabłka. Jak się łapie za jedno i drugie, to jak z przysłowiowym ogonem sroki. Dwóch srok za ogon się utrzymać nie da.



Fot. J. Maziejuk

Dziwne to, bardzo dziwne dla ludzi z zewnątrz patrzących na Polskę, a mam sporo takich przyjaciół, że PSL w kraju rolniczo-przemysłowym ma kłopot z utrzymaniem elektoratu, że chłopci nie wiedzą na wsi, że przede wszystkim na partię chłopską głosować należy.

Poplątało się w narodzie, poskręcało jak babie lato tej jesieni. Elektoraty prawicowe przejęły lewicowe hasła, popodbierały głosy cudzych wyborców. Jedno co dobre w tym wszystkim myślę, że - wybaczcie mi ten męski szowinizm - chociaż chłop (to znaczy facet) prezydent jeszcze nam został.

Stanisław Smalewski, Naćmierz

Referendomania

W sondażach przed referendum, spora liczba obywateli, określała pytania i samo zarządzenie referendum jako głupie, farsę, kpinę ze społeczeństwa, ośmieszanie instytucji państwowych i samej idei referendum.

Ogólnopolskie referendum, które odbyło się 6 września zarządził prezydent Bronisław Komorowski na koniec swojej kadencji. Nie posądzam go nigdy o polityczny koniunkturalizm. Okazało się jednak, że w ogniu walki politycznej, nawet osoba sprawująca najwyższe stanowisko w państwie może stracić orientację, i co gorsze - zdrowy rozsądek.

Ucierpieliśmy na tym wszyscy, sto milionów złotych zostało wyrzucone w błoto. Podejrzewam, że większość polityków zdawała sobie sprawę, że referendum się nie uda, mimo to zaklepano (Senat) pomysł. Byłem przekonany, że frekwencja nie przekroczy 30 procent, jednak 7,8 proc. robi wrażenie i opozycja może jeszcze pewniej zacierać ręce. Jakże groteskowo, podobnie zresztą jak

w przypadku wyborów, na tle takiej frekwencji wygląda zarządzenie o ciszy przedreferendalnej i karach za jej naruszenie...

Wynik referendum mocno nadszarpnął i tak już osłabiony nieudaną kampanią wyborczą wizerunek B. Komorowskiego. Z pewnością nie do śmiechu jest politykom i sympatykom PO, na czele z dzielnie walczącą o demokratyczną Polskę panią premier Ewą Kopacz. We własnym narożniku, pod koniec rundy otrzymali jeszcze jeden bolesny cios, i to od jednego ze swoich czołowych zawodników.

W sondażach przed referendum, spora liczba obywateli, określała pytania i samo zarządzenie referendum jako głupie, farsę, kpinę ze społeczeństwa, ośmieszanie instytucji państwowych i samej idei referendum.

Przyjrzyjmy się pytaniom. Pierwsze brzmiało: Czy jest Pani/Pan za wprowadzeniem jednomandatowych okręgów wyborczych do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej? W wyborach samorządowych w 2014 roku, na podstawie nowego kodeksu wyborczego wprowadzonego przez ustawę ze stycznia 2011, wybrano ok. 50 tysięcy radnych. Wcześniej w okręgach jednomandatowych wybrano senatorów. JOW-y już więc w Polsce funkcjonują, choć nie wszyscy o tym wiedzą. Dwadzieścia procent badanych odpowiedziało, że nie ma pojęcia co to są JOW-y, chociaż większość obywateli mieszka w miejscach gdzie radnych wybiera się w taki sposób. Ten system, jak na razie, sprawdza się w gminach, chociaż bardzo je rozdrobnił. W skali państwa takie rozdrobnienie nie jest korzystne, ponieważ o problemach i zadaniach wagi państwowej powinien decydować człowiek kompetentny, a nie ulubieniec załogi. Odpowiedzialny polityk nie powinien zatem dla doraźnych kalkulacji, a nie sposób tego określić inaczej, stwarzać sytuacji w których decydującą rolę odegra, jak dawniej, pospolite ruszenie. Z drugiej strony, jak podkreślają specjaliści, JOW-y jeszcze bardziej zabetonują obecny układ polityczny, bowiem zwycięzca bierze wszystko, reszta odpada.

Będzie jeszcze gorzej, gdy zdecydowaną przewagę uzyska jakaś jedna partia. Ponieważ do parlamentu dostaje się tylko pierwszy, cała lokalna konkurencja zostaje wycięta w pień.





W ten sposób zmarnowane zostaną inne głosy, choćby było ich bardzo dużo i były ważne dla interesu społecznego. Mniejsze partie i ugrupowania przestają się liczyć, rośnie dyktat tylko jednej. Ma to swoje zalety, gdy władzę sprawuje formacja otwarta kulturowo, wieloświatopoglądowa, demokratycznie zarządzana, ceniąca osiągnięcia i wartości humanizmu, nie krępowana ksenofobiami religijnymi i narodowymi. Ale tak być nie musi, czego przykładem były sukcesy polityczne partii faszystowskich czy komunistycznych. Po ich rządach świat wciąż liże rany, nie może otrząsnąć się z szoku, wyleczyć z powikłań.

Pytanie drugie: Czy jest Pani/Pan za utrzymaniem dotychczasowego sposobu finansowania partii politycznych z budżetu państwa? Przeciętny obywatel nie zdaje sobie sprawy z tego, czemu służy

wsparcie ze strony państwa dla partii politycznych. Nie wie, ile procent budżetu państwa przeznacza się na te cele i jakie to ma znaczenie dla poziomu kultury politycznej i życia społecznego. Mądre wsparcie polityki, podobnie jak edukacji, kultury, ochrony zdrowia ma swój sens, wyrównuje szanse, może być instrumentem społecznego nadzoru, przeciwdziałania korupcji. W tej sytuacji zadawanie tego typu pytania, przy jednoczesnym braku propozycji innych rozwiązań, jest prymitywnym sposobem wywołania wrażenia, że władza troszczy się o kieszeń obywatela i jakość spektakli politycznych.

Pytanie trzecie: Czy jest Pani/Pan za wprowadzeniem zasady ogólnej rozstrzygnięcia wątpliwości co do wykładni przepisów prawa podatkowego na korzyść podatnika? To jest pytanie z rodzaju: czy wolisz być zdrowy, piękny, silny i bogaty, czy chory, brzydki, biedny i głupi. Kolejna próba zademonstrowania pozornej troski o obywatela. Ostatecznie kompromituje jego pomysłodawcę.

Na pocieszenie mogę dodać, że kolejne referendum, tym razem zaproponowane przez nowego prezydenta Andrzeja Dudę w dniu 25 października bieżącego roku, miało pytania jeszcze gorsze. Na szczęście zostało odrzucone przez Senat. Niestety, chyba nie na długo.

Zdzisław Opałko, Słupsk

Wyprawki od policjantów

Szkolne wyprawki otrzymali od policjantów słupskiej Szkoły Policji podopieczni Domów dla Dzieci w Ustce. Wręczono je dzieciom w szkole.

Szkolne wyprawki i słodycze dla wychowanków Domów dla Dziecka w Ustce to kolejny dowód patronatu, jaki nad tymi placówkami sprawują słuchacze i policjanci słupskiej szkoły. Od trzech lat odwiedzają wychowanków w czasie Mikołajek, Świąt Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy i na początku roku szkolnego. Wyprawki wręczono wychowankom w Szkole Policji. Zaproszono też dzieci do zwiedzenia wystawy „Owady świata” i udziału w zabawie zorganizowanej w obiektach symulacyjnych, w których kształcą się młodzi policjanci.

Wykładowcy zajmujący się na co dzień kształceniem z zakresu interwencji policyjnych przygotowali im zabawę polegającą na przeszukiwaniu w kilkuosobowych grupach nieoświetlonych pomieszczeń, w których oni ukryli maskotki. Prowadzone w ciemności działania pozostali uczestnicy mogli obserwować w sali wykładowej na monitorach.

W trakcie tej zabawy dzieci dały policjantom wiele pytań na temat ich służby. Po zabawie wszyscy wrócili do Klubu Słuchacza, gdzie każdy z wychowanków otrzymał jeszcze torbę ze słodyczami.

W przygotowaniu wyprawek szkolnych wydatną pomoc okazali słuchacze podstawowego szkolenia zawodowego. Pomaganie innym - to jedna z form ich służby. (SP)



Fot. J. Maziejuk

Wspólnotowość Bronowa

Mieszkańcy Bronowa po prostu działają, praktykują patriotyzm, identyfikują się ze swoim miejscem, są dumni, wrażliwi i z szacunkiem odnoszą się do historii.

Mieszkancki Bronowa na czele z soltysową Dorotą Wiśniewską czekały na nas w nowej świetlicy wiejskiej, która została wyremontowana w 2013 roku. Panie z dumą i entuzjazmem opowiadały o swoich najnowszych inicjatywach. Zarówno spacer przez wyjątkowo urokliwą wieś, jak i rozmowy

mknięcie nie oznacza beczynności. Ta linia właśnie sprawia, że Bronowo stało się atrakcją drezynową. Do Bronowa przyjeżdżają drezyniarze z różnych zakątków Polski. Wielu zafascynowanych pasażerów czeka na kolejne wydarzenia turystyczne, by móc przeżyć fascynującą przygodę na trasie przejażdżki drezyną. Słup-

Piaseczna, Częstochowy, Opola, Krakowa, Rzeszowa czy z Bytowa. Przywożą ze sobą wypielegnowane maszyny, np. drezynę typu DL z 1959 roku napędzaną silnikiem od motocykla WSK, czy drezynę o zmiennym rozstawie osi, która może jeździć również po szynach kolei wąskotorowej. W pasji nie ma ograniczeń, je-



z mieszkankami na zrewitalizowanym starym cmentarzu ewangelickim - uświadomiły nam, że wspólnotowość pomorska nie jest jedynie definicją - wspólnotowość Bronowa jest autentyczna.

Atrakcja drezynowa

Bronowo znajduje się na obszarze administrowanym przez gminę Kępice w powiecie słupskim. Wieś niegdyś była połączona nitką kolejową Korzybie - Bytów. Dzięki aktywności osób należących do Słupskiej Powiatowej Kolei Drezynowej zachował się w dobrym stanie odcinek linii kolejowej nr 212 Korzybie - Zieliń. Dziś linia jest zamknięta dla ruchu kolejowego, niemniej jej za-

ska Powiatowa Kolej Drezynowa to niewątpliwie jedna z najciekawszych atrakcji w naszym powiecie.

W sierpniu 2014 roku zorganizowano w Bronowie I Pomorski Piknik Drezynowy. Od tego czasu Bronowo gości podczas lokalnych wydarzeń wielu drezyniarzy z odległych zakątków Polski. Soltyska Dorota Wiśniewska nie kryje zadowolenia, to dzięki pasji mieszkańców jej wsi inicjatywa nabrała rumieńców. Wielkim wydarzeniem było otwarcie Dworca Kolejowego w Bronowie. W tym roku w sierpniu odbył się II Piknik Drezynowy, który przyciągnął zarówno amatorów drezyn, jak i turystów odwiedzających Pomorze. Do Bronowa przyjeżdżają pasjonaci drezyn m.in. z

żeli inicjatywa przyciąga tłumy turystów, należy ją jedynie pielęgnować. Przy czym trzeba pamiętać, że nic nie dzieje się bez udziału zapaleńców, ludzi którym się po prostu chce działać, by móc pochwalić się miejscem życia - dorastania i dorosłości.

Zjazd byłych i obecnych mieszkańców Bronowa

Zjazd mieszkańców Bronowa odbył się 18 lipca. To kolejne wydarzenie, które niewątpliwie stało się przyczyną integracji pokoleniowej. Wciąż czytamy, mówimy, publikujemy, dyskutujemy o tożsamości miejsca, patriotyzmie, więzi lokalnej. I co wynika z teorii? Mieszkańcy Bronowa po pro-

stu działają, praktykują patriotyzm, identyfikują się ze swoim miejscem, są dumni, wrażliwi i z szacunkiem odnoszą się do historii dawnej, tworząc historię współczesną związaną z miejscem, ludźmi i czasem. Spotkali się po czterdziestu latach. Nie zabrakło osób z najdalszych zakątków Polski. Do swojej rodzinnej wsi przyjechali „byli mieszkańcy” m.in. z Łodzi, Białegostoku, Koszalina, Kołobrzegu i ze Słupska. Dziesięć osób zostało wyróżnionych w sposób szczególny, podczas imprezy wręczono im honorowe dyplomy.

W trakcie spotkania w świetlicy panie wzajemnie uzupełniały listę nazwisk, rodzin które pojawiły się na uroczystości integracyjnej. Byli Łyszycowscy, Szopiakowie, Dwulitowie, Terefenko, Romanko, Makar, Myca i Kaczor. - Kaczor mieszkał na Cegielni - natychmiast padło sprostowanie. Tyle wiedzy zapisanej w pamięci mieszkańców Pomorza jest jeszcze do odkrycia. Po siedemdziesięciu latach od zakończenia II wojny światowej, po wielkiej wędrówce Łemków, Kaszubów, Niemców, Ukraińców, Polaków, itd. temat osadnictwa jest wciąż żywy.

Całe życie tęsknimy za miejscem urodzenia, gloryfikujemy dzieciństwo i wracamy, chociażby myślą do miejsc z przeszłości, jeżeli los powiedzie nas na drugi koniec świata. Mieszkańcy Bronowa zbudowali swoisty pomost dialogu międzypokoleniowego. Nie rozdrapują ran przeszłości, nie zapominają o dawnych mieszkańcach Bronowa, również tych sprzed 1945 roku. W XXI wieku mamy do czynienia z kulturą, która w połączeniu z szacunkiem wobec tradycji, staje się drogą do podjęcia szczerego dialogu społecznego.

Podczas spotkania w świetlicy w Bronowie panie chętnie dzieliły się wrażeniami z uroczystości. Padło mnóstwo słów wdzięczności skierowanych do partnerów i sponsorów Pierwszego Zjazdu Mieszkańców Bronowa. Zapytane o menu, które pojawiło się na stołach biesiadnych podczas zjazdu, chóralnie odpowiedziały, że było domowo. - My kupnego ciasta nie używamy - twierdziły z dumą mieszkanki Bronowa. Wyżywienie około 160 osób nie było łatwe, ale dla niezwykłych kobiet z Bronowa nie ma rzeczy niemożliwych. Uroczystość rozpoczęła się od mszy świętej, nie zabrakło również głosu historii.

Krzysztof Łunkiewicz zaprezentował krótkie dzieje wsi. Partnerami imprezy była Słupska Powiatowa Kolej Drezynowa, Stowarzyszenie Miłośników Historii Gryfa Pomorskiego „Cis” Męcikal, Aktywne Pomorze, Zagroda Koniwoda. Drezyniarze m.in. z Opola, świętowali wraz z mieszkańcami.



Fot. J. Maziejuk

Do dyspozycji gości było siedem drezyn. Wiele emocji wzbudziła ekspozycja sprzętu wojskowego z II wojny światowej.

Mieszkańcy wsi są bardzo dumni z nowej świetlicy, przy której znajduje się atrakcyjny uporządkowany plac. I właśnie na tym placu odbyła się główna impreza integrująca dawnych i obecnych mieszkańców Bronowa, którzy w maju tego roku zagospodarowali plac wokół świetlicy, uporządkowali trawniki i klomby, zagospodarowali taras i parking.

Stary cmentarz

Kolejną inicjatywą niezwykłych mieszkańców Bronowa jest rewitalizacja starego cmentarza ewangelickiego, znajdującego się w lesie, wzdłuż drogi do wsi Jabłoniec. Warto zaznaczyć, że droga od przystanku w Bronowie w kierunku Jabłońca wygląda atrakcyjnie, jest po niedawnym remoncie.

Stary cmentarz niemiecki w Bronowie usytuowano na planie prostokąta, co znacznie upraszcza inwenta-

ryzację. W otoczeniu grobów rosła okazałe drzewa, wiele z nich to samosiejki. Pędy roślin i korzenie wiekowych drzew poczyniły wiele spustoszenia. Czas zrobił swoje. Większość nagrobnych pomników została usunięta bądź zniszczona. Inskrypcje na zachowanych fragmentach wskazują

na pochówki w latach trzydziestych XX wieku. Zapewne wokół cmentarza znajdował się wał kamienny-ziemny, świadczą o tym bowiem pozostałości kamieni okalające miejsca wiecznego spoczynku.

Mieszkańcy Bronowa z własnej inicjatywy uporządkowali cmentarz. Obecnie jego teren jest bardziej przejrzysty. Po kaplicy cmentarnej został stos czerwonych cegieł i z tych pozostałości mieszkańcy usypali „cegłany pomnik”. Na cmentarz prowadzą drewniane schody z poręczami, które zostały zbudowane. Podczas naszego spotkania trwały prace na skarpi, przy budowie schodów. Po uporządkowaniu cmentarza wyraźny stał się układ rzędów, wykopano wiele fragmentów kamiennych tablic i postumentów. 29 sierpnia nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej zmarłym mieszkańcom Bronowa na starym cmentarzu ewangelickim.

**Danuta Sroka
Słupsk**



Dożynki Wojewódzkie

Tylko ludzie wsi, rolnicy wiedzą najlepiej, ile potrzeba trudu i ile łaskowości Bożej, by chleb powstał. By można było po spracowanym dniu położyć jego bochenek na stole, przeżegnać znakiem krzyża i rozpocząć dzielenie.

13 września br. w Muzeum Wsi Ludowej w Swołowie odbyły się Dożynki Województwa Pomorskiego. W tej najważniejszej dla rolników imprezie udział wzięli tłumnie mieszkańcy prawie z całego województwa. Uroczystości rozpoczęła Msza święta odprawiona w intencji rolników przez księdza biskupa Edwarda Dajczaka. Z zabytkowego kościoła, przed którym ustawiono duży ekran, by wszyscy mogli uczestniczyć w nabożeństwie, barwny dożynkowy korowód na główne miejsce uroczystości poprowadziła strażacka orkiestra z Gniewina. Na placu dożynkowym pobłogosławione zostały chleby i wieńce dożynkowe. Następnie starostowie dożynek - Maria i Piotr Powęzka z Bruskowa Wielkiego wręczyli symboliczny chleb dożynkowy marszałkowi województwa pomorskiego - Mieczysławowi Strukowi, staroście słupeckiemu - Zdzisławowi Kołodziejskiemu i wójtowi gminy Słupsk - Barbarze Dykier. Obdarowani kolejno podziękowali rolnikom za ich codzienny trud oraz życzyli pomyślnych plonów w kolej-

nym roku. Wręczyli siedemnaście odznaczeń resortowych „Zasłużony dla Rolnictwa” oraz statuetki „Bursztynowego Kłosa”. Na scenie prezentowały się ludowe zespoły śpiewacze i taneczne, a gwiazdą była grupa The Postman. Można było m.in. spróbować przysmaków kuchni regionalnej, kupić dzieła lokalnych artystów i przez cały dzień za darmo zwiedzać muzealne ekspozycje.

Tak można w największym skrócie zrelacjonować przebieg dożynkowych uroczystości, często szczególnie zachwycając się artystycznym bogactwem, różnymi atrakcjami. Tymczasem... chleb produkowany od wieków przez mieszkańców wsi jest dla nas wszystkich podstawą codziennej egzystencji. Cała nasza polska ziemia zroszona jest pracą rolnika. Nigdzie nie było i nie ma takiego przywiązania do ziemi jak jest jeszcze w Polsce. Ma to swoje historyczne uzasadnienie, ale jest też wyrazem szczególnego umiłowania i przywiązania polskiego rolnika do ziemi jako do Matki - Żywicielki i Matki - Ojczyzny. W tym szczególnym umiłowaniu

i traktowaniu Matki - Żywicielki kryją się najlepsze, głęboko zakorzenione cechy ludu polskiego, które mimo zachodzących zmian cywilizacyjnych zachowały się do dzisiaj. W niesionym podczas dożynek chlebie kryją się trudy, lęki i niepokoje polskiej wsi. Lecz kryje ona w sobie też wielką nadzieję, że gdy podzielimy go sprawiedliwie, odmieni się nasze życie, nie będzie nigdzie głodnych.

Papież - Jan Paweł II tak zwracał się do rolników: „Pragnę oddać hołd miłości rolnika do ziemi, bo ta miłość zawsze stanowiła mocny filar, na którym opierała się narodowa tożsamość. W chwilach wielkich zagrożeń, w momentach najbardziej dramatycznych w dziejach narodu ta miłość i przywiązanie do ziemi okazywały się niezmiernie ważne w zmaganiu o przetrwanie. Dzisiaj, w czasach wielkich przemian, nie wolno o tym zapominać. Oddaję dziś hołd spracowanym rękom polskiego rolnika. Tym rękom, które z trudnej, ciężkiej ziemi wydobywały chleb dla kraju, a w chwilach zagrożenia były gotowe tej ziemi strzec i bronić.”



Fot. J. Maziejuk

jewództwie pomorskim. Ma ponad 6,3 tys. prywatnych gospodarstw rolnych, spółki rolnicze, duże prywatne przedsiębiorstwa rolne. Dominuje w nich uprawa zbóż, produkcja żywności wieprzowego, mleka, a na czwartym miejscu jest produkcja ziemniaków. W kilku gminach prowadzone są uprawy ekologiczne. Kultura upraw zbóż i ziemniaków jest na bardzo wysokim poziomie.

Nie od dziś wiadomo, że efekty pracy rolników uzależnione są od wielu czynników przyrodniczych, klimatycznych, sytuacji gospodarczej kraju, w ostatnim czasie - także sytuacji na świecie. Ale niezależnie od tego co się dzieje, jak jest troskliwe i doświadczone oko gospodarza zawsze czuwa nad tym, aby zebrać jak najobfitszy plon, i by nic się nie zmarnowało. Rolnicy wiedzą, że należy tak pracować, aby chleba w polskich domach zawsze było pod dostatkiem. Potrafią też go szanować i oczekują, by szanowano i doceniano ich pracę. Chcieliby, by praca w rolnictwie przynosiła zadowalające efekty ekonomiczne. Obrzędowym sensem organizowanych dożynek było zawsze zapewnienie ciągłości wegetacji i dobrych plonów na następny rok. W małych gospodarstwach, gdzie sprzętu zboża dokonywano jednego dnia, gospodarz kończąc żniwa wyplatał wianek z kłosów, wkładał go na kosę i tak wracał do domu, gdzie żona przyjmowała go wieczerzą. Z czasem, gdy dożyński

wyprawiane były przez dwór, zaczęto je traktować bardziej jako zabawę i rodzaj dodatkowego wynagrodzenia dla żniwiarzy. Później, kiedy do przygotowań dożynek przyłączały się organizacje społeczne, gospodarcze i polityczne, przybrały one charakter ważnego rolniczego święta. Tak jest do dzisiaj, z tą różnicą, że głównymi organizatorami uroczystości są teraz na ogół parafie i samorządy. Skromne kiedyś wieniec dożynkowe - symbole pomyślnego zakończenia żniw stają się coraz okazalsze i przybierają najróżniejsze formy. Jeszcze dziś w niektórych regionach kraju przechowywane są troskliwe, by w jesieni lub na wiosnę użyć wykruszonych z nich ziaren do siewu. Wieniec są największą ozdobą każdego dożynek!

Co roku rolnicy na dożynkach podczas mszy świętych przed swoją Maryją - Matką o twarzy - pięknie wyraził to poeta - jak polska ziemia znaczone bliznami, za rezultaty swojej pracy, zostawiają chłopski pot, chwala się osiągnięciami i prosi, by tak, jak kochająca Matka dla swoich dzieci, wyprosiła dla nich błogosławieństwo na dalsze rolnicze zmagania. W ten sposób polski rolnik swoją codzienną pracą daje największe świadectwo przywiązania nie tylko do ziemi, ale i do wartości duchowych, nie wstydzi się swojej wiary. Wkłada wiele troski o to byśmy wszyscy mieli nasz powszedni polski chleb.

Andrzej Jachniewicz, Słupsk

Powiat słupski jest powiatem rolniczym. Pod względem wielkości posiadanego areалу gruntów rolnych zajmuje pierwsze miejsce w wo-



Fot. J. Maziejuk

A las szumi swoją pieśń borową



Zawsze, kiedy szłam do lasu na jagody miałam w pamięci słowa z wiersza Marii Konopnickiej: „Ledwie ranne słońko wstało, / Patrzcie tylko, już jest w lesie! / Między sosny idzie śmiało, / Dwie krobeczki w rękę niesie”...

Gdy byłam dzieckiem, to kiedy nastaly wakacje, musiałam zawsze uwzględnić zbieranie czarnych jagód w lesie. Nazwa naszej wsi - Smoldziński Las do tego zobowiązywała. Lasy otaczały północną stronę naszej wioski. Był to las nadmorski, za nim wznosiły się piaszczyste ruchome wydmy, a za nimi rozciągał się bezmiar morza. Bór sosnowy, z rzadka porośnięty buczyną, brzozą czy dębem, bogaty w poszyciu w mchy, zaścielony był krzewinkami jagodowymi. W sierpniu kwitły w nim całe łąny fioletowych wrzósów, nad którymi uwijały się pracowite pszczoły i wszelkie owady. Po monotonii pasienia krów, wyprawa do lasu była zawsze przygodą. Zanurzaliśmy się w ten zaczarowany świat, jak w królestwo z bajki. Las nadmorski, pełen tajemniczo powykęcanych drzew, wyzwał wyobraźnię. Wysoko w konarach szumiał swoją pieśń borową, ale też słycać było oddech potężnego morza, kiedy wiał od niego chłodny wiatr i niósł po lesie charakterystyczny poszum.

Najczęściej szłam do lasu z mamą. Wychodziłyśmy z domu wcześniej rano, a wracałyśmy późnym popołudniem. Najczęściej umawiały się na tę wyprawę sąsiadki i też zabierały ze sobą swoje dzieci. Szliśmy zatem nieraz na jagody sporą gromadką. Po drodze nasze mamy mogły się do woli nagadać, my natomiast byliśmy w swoim żywiole; traktowałam tę wyprawę po trosze też jako dobrą zabawę. W lesie rywalizowaliśmy między sobą, kto najszybciej nazbiera garnuszek jagód, i nikt nie chciał być ostatni. Ale tak było zawsze tylko na początku, z upływem czasu zbieranie jagód zaczynało nudzić. Wtedy wdrapywaliśmy się na drzewa, bawiliśmy w chowanego, aż skończyła się cierpliwość naszych mam i przypomniały nam, po co przyszliśmy do lasu. W takich sytuacjach często broniliśmy się tym, że szukamy miejsc, gdzie jagód jest najwięcej. Nie oddalaliśmy się zbyt daleko od dorosłych, żeby nie zabłądzić w lesie i przypadkiem nie nastąpić na żmiję, które często można było spotkać, gdyż wygrzewały się w słońcu.

Ja miałam zawsze bujną wyobraźnię i lubiałam być trochę sama. Wówczas te małe leśne jagodowe krzewinki, stawały się wielkimi drzewami, wiszące na nich jagody - dużymi owocami, a zwykły blaszany garnuszek - zaczarowanym koszem, który wystarczy podstawić pod takie drzewo, by sam się napełnił. Jednak ten nie chciał się napełniać. Moje małe paluszki, czarne od soku, musiały mu w tym pomóc. Kiedy wchodziliśmy z mamą do lasu, uczyła nas odmawiać taką modlitwę: „Wchodzę w ten las, biorę Najświętszej Marii pas, gdy się tym pasem opaszę, wszystkie zło zwierzęta od siebie odstraszę.” Pewnie była w niej jakaś moc, bo nigdy nie spotkała nas zła przygoda.

Wnaszej rodzinie czarne jagody zbieraliśmy zawsze tylko na domowy użytek - nigdy na sprzedaż. Ale inne rodziny zbierały też na zarobek. U nas mama wekowała je na zimę, stawiała też w dużej butli na nasłonecznionym oknie, przesypując cukrem, aby puściły sok. Robiła z jagód konfitury. Po każdym zbieraniu, na obiad były zawsze pyszne pierogi. W połowie sierpnia w lesie dojrzewały czerwone borówki. Małe, niskie krzewinki były obsypane już nie gronami granatowych a czerwonych jagód. Całe połacie lasu, gdzie nie spojrzeć, wszędzie się od nich czerwieniło. Miejscowa ludność korzystała z tego dobrodziejstwa lepiej jak z jagód, bo zbierała je głównie na zarobek. Całe rodziny od świtu do wieczora, kiedy tylko pozwalał na to czas, przebywały w lesie, zbierając borówki. Pod wieczór wynosili z lasu ciężkie kosze, wiadra, worki i plecaki pełne tych jagód. Często ktoś z mieszkańców wsi wyjeżdżał wozem zaprzęgniętym w konia i zabierał z lasu zmęczonych zbieraczy i ich urobek. Szczególnie zmęczone dzieci sadowiły się wtedy ochoczo na wóz. W okresie borówkowych żniw nie było żadnego proszenia, że dzisiaj nie pójde do lasu, bo jestem mała i już zmęczona zbieraniem. Takie prośby nie były brane pod uwagę. Zbieranie borówek było obowiązkiem. Za to w perspektywie były nowe buty, książki, zeszyty, tornister czy nowy szkolny fartuszek z białym kołnierzykiem. A początek roku szkolnego był blisko!

Na ogół dzieci z naszej wioski całą wyprawkę do szkoły miały ku-

pioną za pieniądze zarobione w lesie na jagodach i borówkach. Nikogo to nie dziwiło i nikt przez to nie czuł się gorszy. Tak było w wielu rodzinach. Dziś z perspektywy czasu wiem, że w ten sposób my, małe wiejskie dzieci czerpaliśmy wiedzę na temat wartość pieniędzy - zarobionych własną pracą. To też dawało nam poczucie spełnionego obowiązku - satysfakcję ze swojego „wkładu” we wspólny domowy budżet.

Gdy byłam starsza, nie potrzebowałoby już wozu do Słupska ciężkich koszy z czarnymi jagodami czy czerwonymi borówkami i je tam sprzedawać. W wioskach otwarto Punkty Skupu Runa Leśnego. Można było wszystko sprzedać na miejscu. Potem utworzono Słowiński Park Narodowy i nie wolno w nim było zbierać ani jagód i borówek, ani grzybów, a już na handel szczególnie! Punkty Skupu Runa Leśnego zostały zlikwidowane.

Czasy się zmieniły i dziś nikt z mojej rodzinnej wioski nie zbiera już jagód ani borówek na zarobek, aby wyposażyć dzieci do szkoły. Większość rodziców stać jest na to bez pomocy lasu. Biedniejsi dostają pomoc od państwa. Dzieci w wakacje nudzą się, siedząc w domach, operując trzymanymi w rękach tabletami, otrzymanymi najczęściej z okazji pierwszej Komunii Świętej. Nie znają już zapachu rozgrzanego słońcem lasu w czasie wakacji. Nie znają nazw jagód, nie interesuje ich, jak rosną, dojrzewają, jak smakują. Nie męczą się przy ich zbieraniu. Może tak lepiej. Ale z drugiej strony gromadzenie zapasów na zimę odchodzi w wielu rodzinach do lamusa. A lasy, jak dawniej, są pełne jagód i borówek! Nikt ich nie zbiera, czasem tylko sporadycznie można kogoś spotkać ze słoikiem czy garnuszkami. Dzisiaj nic się nie opłaca, szkoda czasu. W wakacje lepiej gdzieś wyjechać, a konfitury, soki, dzemy kupić w marketach - w kartonach, plastikowych butlach i pojemnikach.

Czasem zazdroścę młodym, że jest im teraz tak łatwo i lekko żyć. Ale, pomijając już kwestię zdrowia i jakości tego, co kupują w marketach, nie wiedzą ile tracą, nie obcując z naturą. Prawdopodobnie już nigdy się tego nie dowiedzą.

**Henryka Juralowicz-Kurzydło
Słupsk**

Ścisłjsza współpraca



Fot. J. Maziejuk

Rozpoczęła działalność Powiatowa Rada Pożytku Publicznego, która będzie opiniować m.in. projekty programów współpracy powiatu z organizacjami pozarządowymi.

Powiatowa Rada Działalności Pożytku Publicznego jest organem konsultacyjnym i opiniodawczym utworzonym przez Zarząd Powiatu Słupskiego na wniosek organizacji pozarządowych. Do jej zadań należy w szczególności: opiniowanie projektów strategii rozwoju powiatu, projektów uchwał i aktów prawa miejscowego dotyczących sfery zadań publicznych, programów współpracy powiatu z organizacjami pozarządowymi, doradzanie w sprawach dotyczących funkcjonowania organizacji, a także udzielanie pomocy i wyrażanie opinii w przypadku sporów między organami administracji publicznej a organizacjami pozarządowymi.

Kadencja rady, która liczy trzynastu członków trwa dwa lata. Utworzyli ją: Ewa Wyrzykowska, Renata Wismont, Estera Brachaniec, Marta Rutkiewicz, Sylwia Wyrzykowska, Anetta Boryła, Jadwiga Jędrzychowska, Aleksandra Christyniuk i Grzegorz Basarab - z organizacji pozarządowych, Wojciech Krasucki i Jacek Goreński - z Rady Powiatu Słupskiego oraz Jan Leonczuk i Paweł Lisowski z Zarządu Powiatu Słupskiego.

Pierwsze spotkanie nowo powołanej rady odbyło się 25 września br. i miało przede wszystkim charakter roboczy. Omawiano na nim m.in. podstawowe kompetencje rady oraz opracowano regulamin jej funkcjonowania.

- Taka ścisłjsza współpraca z organizacjami pozarządowymi da nam możliwość szerokich konsultacji różnych projektów i potrzeb, które się pojawiają w powiecie słupskim, a dotyczyć będą współpracy samorządu z organizacjami pozarządowymi - uważa Zdzisław Kołodziejcki, starosta słupski. (P.L.)

Proboszcz ludzkiej dobroci

Ksiądz Jan teraz jeszcze bardziej będzie mógł spełnić to, o co prosił Kościół papież Franciszek. Będzie mógł wyjść z Ewangelią z kościoła na ulice.

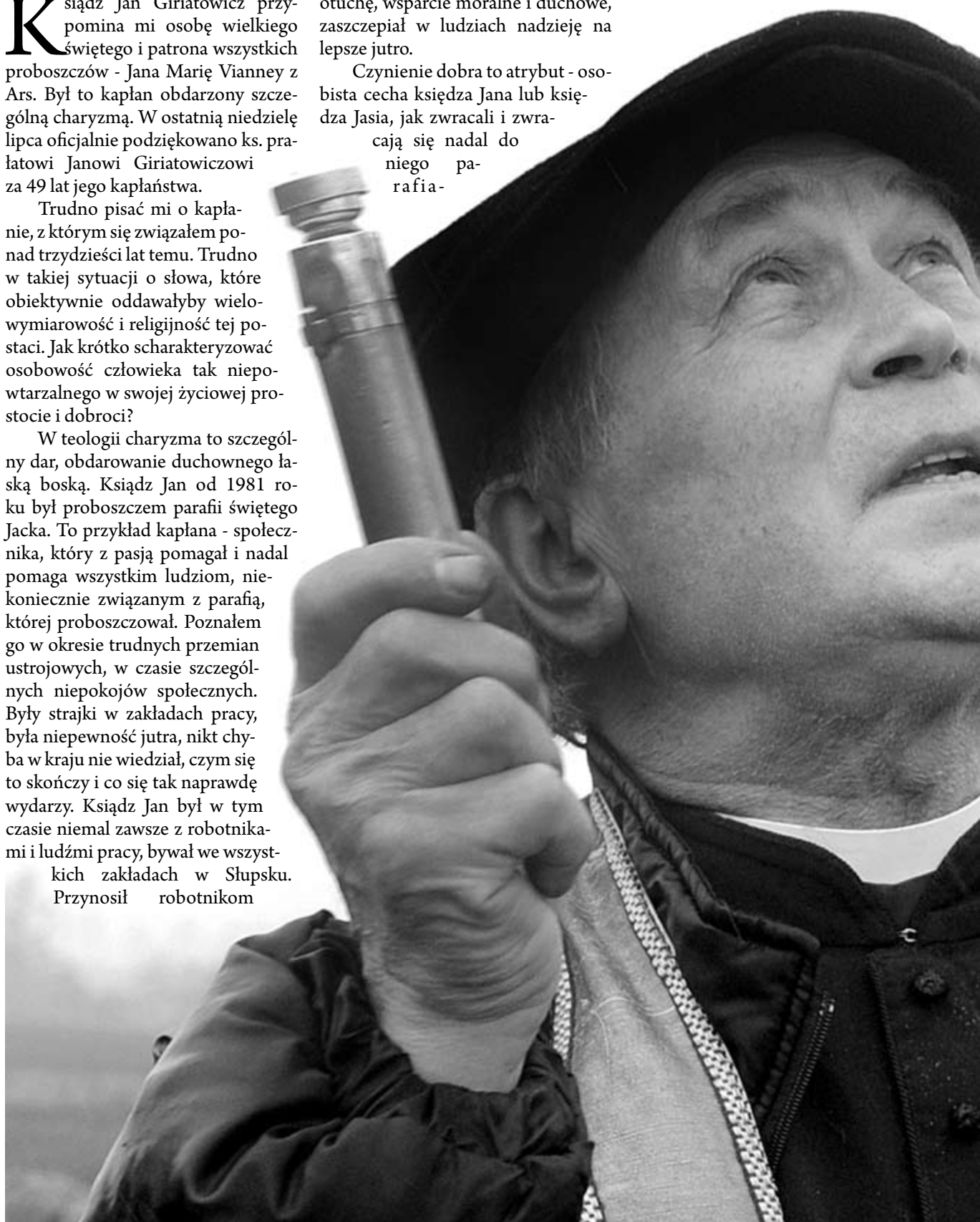
Ksiądz Jan Gariatowicz przypomina mi osobę wielkiego świętego i patrona wszystkich proboszczów - Jana Marię Vianney z Ars. Był to kapłan obdarzony szczególną charyzmą. W ostatnią niedzielę lipca oficjalnie podziękowano ks. prałatowi Janowi Gariatowiczowi za 49 lat jego kapłaństwa.

Trudno pisać mi o kapłanie, z którym się związałem ponad trzydzieści lat temu. Trudno w takiej sytuacji o słowa, które obiektywnie oddawałyby wielowymiarowość i religijność tej postaci. Jak krótko scharakteryzować osobowość człowieka tak niepowtarzalnego w swojej życiowej prostocie i dobroci?

W teologii charyzma to szczególny dar, obdarowanie duchownego łaską boską. Ksiądz Jan od 1981 roku był proboszczem parafii świętego Jacka. To przykład kapłana - społecznika, który z pasją pomagał i nadal pomaga wszystkim ludziom, niekoniecznie związanym z parafią, której proboszczował. Poznałem go w okresie trudnych przemian ustrojowych, w czasie szczególnych niepokojów społecznych. Były strajki w zakładach pracy, była niepewność jutra, nikt chyba w kraju nie wiedział, czym się to skończy i co się tak naprawdę wydarzy. Ksiądz Jan był w tym czasie niemal zawsze z robotnikami i ludźmi pracy, bywał we wszystkich zakładach w Słupsku. Przynosił robotnikom

otuchę, wsparcie moralne i duchowe, zaszczepiał w ludziach nadzieję na lepsze jutro.

Czynienie dobra to atrybut - osobista cecha księdza Jana lub księdza Jasia, jak zwracali i zwracają się nadal do niego parafia-



nie. Czy posiadał tę cechę od urodzenia, nabył ją genetycznie, czy z latami swojej pracy duszpasterskiej? O dokonaniach ks. Jana pisałem już w „Powiecie Słupskim” w artykule „Charzmatyczny kapłan czy społecznik z pasją?”. Dziś przypomnę tylko, że jego życie przypadło na burzliwe czasy drugiej wojny światowej, na zmiany granic Polski. Na okres przesiedlowania Polaków zamieszkujących wschodnie kresy, ich eksterminację, potem powrót do nowej ojczyzny szlakiem cierpienia i panowania totalitaryzmu w Polsce. Studiując jego biografię można odnieść wrażenie, że istotny wpływ na kształtowanie się osobowości księdza prałata miał dom rodzinny. Urodził się 18 lipca 1938 roku w Smelach koło Widzów - miejscowości położonej pomiędzy Brasławiem a Święcanami (obecnie Białoruś). Do dziesiątego roku życia tam mieszkał i przeszedł gehennę II wojny światowej - klęskę głodu, strachu przed Niemcami, potem rozpacz pozostawienia ojcowizny. W 1948 roku podlegał repatriacji i osiedlił się na ziemi słupskiej. Rodzina osiadła w Barkowie, Bińczu i Bielsku. W 1958 roku ukończył Niższe Seminarium Duchowne w Słupsku, a 16 czerwca 1966 roku odebrał święcenia kapłańskie. Posługę duszpasterską rozpoczął na ziemi gorzowskiej w miejscowościach - Witnica i Krosno Odrzańskie, potem trafił m.in. do Okonka. W 1976 roku powrócił do Słupska i został wikarym w parafii mariackiej. W 1981 został proboszczem



Fot. J. Maziejuk

nowo erygowanej parafii św. Jacka i tu, po wielu latach, dobiegł kres jego działalności.

W Słupsku w 2006 roku obchodził 40-lecie kapłaństwa i jego życzeniem było doczekać 50-lecia posługi kapłańskiej na swoim probostwie, które przypadłoby w przyszłym roku. W ostatnią niedzielę lipca br. biskup Edward Dajczak oficjalnie podziękował jednak ks. Janowi Giriutowiczowi za 49 lat kapłaństwa, w tym 34 lata kierowania parafią św. Jacka w Słupsku. Odprawił w jego intencji Mszę św. a na zakończenie uroczystości m.in. powiedział: „Ksiądz prałat Jan rozpoczął w tym roku swój nowy etap posługi w Słupsku. Teraz jeszcze bardziej będzie mógł spełnić to, o co prosił Kościół papież Franciszek, by wyjść z Ewangelią z kościoła na ulicę. Nie można sobie wyobrazić księdza prałata Giriutowicza bez Słupska i Słupska bez niego”.

Księdzu dziękowali też jego parafianie, twórcy i poeci, do których się również zaliczam, zgrupowani od niedawna przy kościele św. Jacka. Pod przewodnictwem Zenona Lasonia zaprezentowali swoją twórczość dedykowaną proboszczowi. Ja dziękowałem Bogu, za dar otrzymania słupskiego Jana Vianney.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

P.S. Od sierpnia br. ks. Jan jest emerytem, rezydentem parafii mariackiej w Słupsku.



Fot. J. Maziejuk

Kupa radości

Współczesna ciężarna przed, w czasie i po porożu cieszy się licznymi przywilejami, włącznie ze szczerym zainteresowaniem polityków.



Fot. J. Mazięjuk

Kiedy rodzą się dzieci, radości i świętowaniu nie ma końca. Już przed rozwiązaniem według obcej mody przyjaciółki lub krewne mamy in spe organizują baby shower. Fruną zaproszenia, ustala się menu, przesyła listę prezentów od drobiazgów do większych sprzętów, jak przewijak, nosidełko, nierzadko wózek. Od wielu lat zmienia się wiek mam. Rodząca pierwsze dziecko w 2014 roku według statystyki miała blisko dwadzieścia osiem lat, podczas gdy w 1990 statystyczna Polka rodząca pierwsze dziecko była dwudziestotrzylatką. W Unii Europejskiej w 2013 roku mediana wieku kobiet, które zostały matkami po raz pierwszy, wyniosła prawie dwadzieścia dziewięć lat. Dzieci chętnie rodzą się latem, 27 procent małych w 2014 roku urodziło się w czerwcu, lipcu, sierpniu. Najmniej w miesiącach jesienno-zimowych. Najczęściej przychodzą na świat od wtorku do czwartku, nieliczne są niedzielne dzieci - o czym informuje GUS. Według tych samych badań województwo pomorskie należy do najmłodszych, ponieważ udział młodzieży w ogólnej populacji wynosi ponad 19 procent. W 2013 roku województwo pomorskie miało największe (po mazowieckim) tempo przyrostu rzeczywistego (+ 0,17 proc.).

Ja również, bez badania i statystyk, w perspektywie własnego życia obserwuję zmiany zachodzące w rodzinach. Jeszcze w połowie ubiegłego wieku w przewadze były wielodzietne - od trojga do kilkanaściorga dzieci, a młode kobiety rodziły w wieku osiemnastu - dwadzieścia pięć lat. Przeciętna trzydziestolatka miała kilkoro dzieci. Ale minęły te czasy...

Minęły czasy, kiedy przesady nakazywały przyszłej matce ostrożność. Nie przechodziła więc pod linkami z praniem, by dziecko nie owinęło się pępowiną. Kiedy się przestraszyła, w żadnym razie nie mogła dotknąć twarzy, by dziecka nie narażać na szpecące znamię. Nie wolno było wstawić łóżeczka do domu przed szczęśliwym rozwiązaniem. Wraz z przesadami minęły flanelowe kaftaniki, tetrowe pieluchy, ucierane mleczko z niebieskiej torebki.

Współczesna ciężarna przed, w czasie i po porożu cieszy się licznymi przywilejami, włącznie ze szczerym zainteresowaniem polityków, przed wyborami głównie. Jej stanowi, który ongiś zwano błogosławionym, to-

warzyszy położnik z wyposażonym w nowoczesny sprzęt gabinetem i koleżanki z internetowych forów. Często jest tak, że sama wybiera sposób rozwiązania - przez cięcie lub naturalnie.

Piszę o tym, w rodzinie bowiem nastąpił czas świętowania, którego jestem mimowolnym świadkiem z zacięciem nostalgicznym. Wspominam z moją osiemnastolatką mamą czas, kiedy jako dwudziolatka zza Buga urodziła dziecko w domu przy pomocy wiejskiej akuszerki. Przyniósł ją do domu na własnych plecach brat męża rodzącej. Była sroga śnieżna zima, konie z saniami utknęły na mostku kilkadziesiąt metrów od domu, a czas naglił. Akuszerka wyszła z domu w lekkich butach, najpewniej by odmroziła nogi. Cóż było robić! Dzięki Bogu wszystko zakończyło się szczęśliwie i pierwsze dziecko w repatriancko-osadniczej rodzinie przyszło na świat. Niewiele później młoda matka wybrała się do kościoła, który jeszcze niedawno był ewangelicką świątynią, by omówić z księdzem sprawę chrztu córeczki. Weszła i od razu spotkała się z konfuzją: - Wróć i czekaj przed zakrystią. Zrobiła co nakazał ksiądz, choć poczuła się upokorzona. Nikt jej wcześniej nie powiedział, że nie może wejść do kościoła przed wywodem. Rozpadł się cały świat, ale, okazało się, zwyczaj przetrwał.

Wywód był ceremonią rodzinną i kościelną wprowadzającą kobietę po połogu, około 40 dni po porodzie, w zwykły rytm życia. Kobieta wchodziła do kościoła odświętnie, ale skromnie ubrana, z głową nakrytą chustką, z zapaloną gromnicą, jeśli było możliwe bocznym wejściem, a ksiądz, po pokropieniu święconą wodą, dawał jej do pocałowania stulę. Potem przechodziła do głównej części kościoła i przed ołtarzem odmawiała z kapłanem oczyszczającą ją modlitwy, następnie całowała podany krzyż.

Większość kobiet uczestniczyła w obrzędzie, który miał bardzo stary rodowód. Jego pierwowzorem były prawa przekazane Mojżeszowi, ich treść znajduje się w Starym Testamencie (Kpł. 12,1-8, Przepisy dotyczące czystości położnic). Nakaz powstrzymania się od pracy, zwolnienie z domowych obowiązków i kontaktów z obcymi były ochroną kobiety i troską o jej zdrowie. Wynikał bardziej ze względu na osłabienie położnicy po ciąży i porodzie niż z „nieczystości”. Jednak w wielu religiach poród uzna-

wany był za zdarzenie „nieczyste”, a wywód nie był tylko aktem wiary, ale także zwyczajem o podwójnym znaczeniu: oczyszczającym i dziękczynnym. Jednocześnie było to błogosławieństwo dla młodej matki.

W Kościele Katolickim rytuał ten został ustanowiony na pamiątkę oczyszczenia Matki Bożej, stosownie do słów Pisma Świętego: „Gdy upłynęły dni oczyszczenia Maryi według Prawa Mojżeszowego, rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu” (Łk 2,22). Liturgiczne wspomnienie tego wydarzenia przypada 2 lutego, kiedy świętujemy dzień Matki Boskiej Gromnicznej, stąd w obrzędzie wywodu młoda matka wchodzi do kościoła ze świecą.

Współcześnie częściej zamiast obrzędu wywodu podczas pełnej ceremonii chrztu kapłan prosi matkę z dzieckiem do ołtarza, by udzielić jej błogosławieństwa.

Ojciec Święty Benedykt XVI, ogłaszając w roku 2007 Motu Proprio Summorum Pontificum postanowił, iż „Proboszcz, po uważnym rozpatrzeniu wszystkiego, może także dać pozwolenie na użycie bardziej starożytnego obrzędu w przypadku udzielania sakramentów chrztu, małżeństwa, pokuty i namaszczenia cho-

rych, jeśli doradza to dobro dusz” - pisze Paweł Milcarek, redaktor naczelny kwartalnika „Christianitas”, przytaczając artykuł z tzw. chrzestnika.

Chrzest może mieć i inną formę, mniej ceremonialną. W takim uczestniczyłam ostatnio w Ustce. Krótka modlitwa, obrzęd chrztu i Szczęść Boże. Jakies 15-20 minut. Zastanawiałam się do czego potrzebne były karteczki z podpisem księdza spowiednika.

O obrzędzie wywodu wie niewiele współczesnych kobiet, a szkoda, bo warto znać historię wielkich zdarzeń, ale także codziennego życia w zupełnie niedawnej przeszłości. Pamięć o niej jest wartością samą w sobie.

Wróć do momentu do statystyk i ich suchych faktów. Gmina Ustka należy do najmniej zaludnionych, z liczbą 38 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Tymczasem w Polsce na jednym kilometrze kwadratowym powierzchni mieszka 123 osoby. Pod względem liczby ludności Polska znajduje się na 33 miejscu wśród krajów świata i na 6 w krajach Unii Europejskiej.

Tylko latem u nas tłoczno. Cóż, zmieniają się zwyczaje, a dzieci wciąż się rodzą i to się nie zmienia. Chwała Bogu.

Czesława Długoszek, Objazda



Fot. J. Maziejuk

Tu decydowały się losy Europy

Nie trzeba podróżować na drugi koniec świata, aby odkryć wyjątkowe miejsca, atrakcyjne dla turystów. Tuż pod nosem, znajdziemy nasze, rodzime „cuda natury”, zapierające dech w piersiach.

Mowa o Warcinie, jednym z najjaśniejszych punktów na turystycznej mapie morskiego powiatu słupskiego. Miejscu, które ze wszech miar zasługuje na pięć turystycznych gwiazdek. Do Warcina jest łatwiej dotrzeć niż do wiele innych turystycznych miejscowości, a jednocześnie nie odbiega od nich urodą, dzięki m.in. atrakcyjnemu położeniu - w samym sercu przepięknych, lesistych terenów. W dodatku, aby do Warcina dotrzeć, nie trzeba planować wielkiej wyprawy. Można się tu zatrzymać na chwilę lub zaplanować dłuższy pobyt, z wykorzystaniem miejscowej bazy noclegowej. To tutaj, przed laty mieszkał z rodziną - wielki niemiecki polityk, autor zjed-

noczenia Niemiec w XIX wieku - Otto von Bismarck, który zapisał się na kratach historii, jako „Żelazny Kanclerz”. Budzi on do dzisiaj wiele kontrowersji, jednak oceniając całokształt jego dokonań na rzecz narodu niemieckiego, trudno odmówić mu skuteczności i wyrazistości oraz tego, że pozostawił po sobie znaczący ślad na kartach historii. Fakt ten sprawia, że Warcino jest miejscem niebanalnym, godnym uwagi podczas podróży po powiecie słupskim, co dostrzegają już nie tylko turyści z Niemiec.

Godzi się przypomnieć, że już za życia Bismarcka Warcino odgrywało znaczącą rolę w regionie. Wiele funkcjonujących wówczas obiektów zachowało się do dzisiaj. Na szczególną

uwagę zasługuje pałac, który pełnił rolę letniej rezydencji Bismarcków, a obecnie jest siedzibą Technikum Leśnego im. prof. Stanisława Sokółowskiego. Warte zobaczenia są sale: kominkowa, biała i myśliwska oraz hol z licznymi trofeami myśliwskimi. Zachowało się zabytkowe biurko Bismarcka oraz stare szafy. Przechadzając się wokół pałacu warto zwrócić uwagę na motywy zwierzęce, świadczące o ogromnej miłości kanclerza do zwierząt. W zamurowanym oknie pałacu, od strony południowej, od razu ukazują się naszym oczom tajemnicza płyta przedstawiająca podobiznę „Schmetterlinga” (niem. motyl) - ulubionego ogiera Otto von Bismarcka. Ciekawostką jest także znajdujący się nieopodal w parku pałacowym psi cmentarz oraz rodzinna kaplica Bismarcków z płytami nagrobnymi usytuowana w lesie na wzniesieniu, na tzw. Czarciej Górze. Mało kto wie, że do pałacu zbudowano tyle wejść, ile jest miesięcy w roku i ma on trzysta sześćdziesiąt pięć okien - tyle, ile jest dni w roku. Przy biurku Bismarcka, nigdy nie stało krzesło czy fotel, bo miał on w zwyczaju pracować przechadzając się wokół niego. Dlatego w odróżnieniu od innych ▶





biurek, posiada z każdej strony szuflady, do których Bismarck często zaglądał. Przebywał w warcińskim pałacu przez kilka miesięcy w roku. W pobliskim kościele w Osowie miał swoją lożę kolektorską, a w Barnowcu koło Kołczygłów, zawarł związek małżeński z Johanną von Puttkamer. Miał posiadłość też w pobliskim Wierszynie. To właśnie podczas pobytu w Warcinie zrodziło się w głowie kanclerza wiele decyzji, które miały wpływ na losy Niemiec i przyszłej Europy. Po wkroczeniu w 1945 roku do Warcina Rosjan, w pałacu mieszkała jeszcze jego, wówczas ponad osiemdziesięcioletnia synowa. Błagała oficera rosyjskiego, by nie musiała opuszczać pałacu, by pozwolił jej w nim pozostać. Powoływała się na dobre stosunki Bismarcka z Rosjanami. Ten jednak nie chciał niczego słuchać. Wówczas w desperacji połknęła przygotowany cyjanek i tak zakończyła swój żywot na schodach pałacu...

Warciński kompleks jest siedliskiem unikatowej i zróżnicowanej fauny i flory. Występuje tu kilkadziesiąt gatunków drzew i krzewów, przy czym dęby, które tak bardzo przypadły kanclerzowi do gustu - zajmują znaczną część terenu. Wzrok od razu przyciąga urokliwe

zaplecze pałacowe z mostkiem i stawkiem, a także zaduszonym miejscem na wieczorne spotkania przy ognisku oraz położone nieopodal źródło „Joanna”. Malowniczo usytuowane w okolicy dwa jeziora - Łętowskie i Obłęskie dodatkowo urozmaicają ofertę turystyczną. Dobrze oznakowany teren i opisane trasy ułatwiają poruszanie się turystom indywidualnym po obiekcie. Warto odwiedzić Ośrodek Edukacji Leśnej „Niezapominajka”, Ośrodek Rehabilitacji Ptaków Drapieżnych „Dżawat”, prowa-

dzone przez Nadleśnictwo Warcino oraz przejść okalającą teren ścieżkę ekologiczno-edukacyjną (2,8 km). Nieopodal działa, powołana z myślą o turystach i wycieczkach szkolnych, Słupska Powiatowa Kolej Drezynowa.

Warcino to miejsce niejako „na uboczu”, w zacisznym zakątku połu-

dniowej części powiatu słupskiego. Szczególnie dla chcących odpocząć od wielkomiejskiego zgiełku, a także od zatłoczonych latem, nadmorskich kurortów. Dzieli je zaledwie pięćdziesiąt kilometrów od piaszczystej plaży, a dzięki uroczemu położeniu i sekretnemu otoczeniu - ma się wrażenie odroczyńca w odległości setek kilometrów od większego miasta. To właśnie tu - w odrestaurowanym niedawno budynku o konstrukcji szachulcowej - mieszczą się pomieszczenia wykorzystywane przez Centrum Edukacji Regionalnej. W obiekcie znajduje się baza noclegowa o podwyższonym standardzie, a także sale: konferencyjna i wystawiennicza oraz pracownia komputerowa, które sprawiają, że była wozownia jest idealnym miejscem do organizacji warsztatów, szkoleń, konferencji czy imprez okolicznościowych. Do dyspozycji gości przeznaczono pokoje z aneksem kuchennym i łazienką w bardzo atrakcyjnej cenie - 50 zł od osoby za nocleg. Sala konferencyjna pomieści jednocześnie sto osób i jest wyposażona pod kątem organizacji wszelkich wydarzeń. Z kolei sala wystawiennicza może być miejscem różnego rodzaju wernisarzy. Warcino - to enigmatyczne miejsce, tętniące przyrodą i wyróżniające się na historycznej mapie Polski. Zachęca do odwiedzin i pozostania na dłużej.

Justyna Bilska, Mariusz Smoliński
Słupsk

K O M U N I K A T

POWIATOWY INSPEKTOR NADZORU BUDOWLANEGO W POWIECIE SŁUPSKIM

76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 84 18 549, 59 84 18 551

PRZYPOMINA

w związku ze zbliżającym się okresem zimowym 2015/2016

WŁAŚCICIELOM, ZARZĄDCOM I UŻYTKOWNIKOM OBIEKTÓW BUDOWLANYCH O:

- obowiązku systematycznego usuwania nadmiaru śniegu i lodu z dachów obiektów,
- konieczności sprawdzenia stanu technicznego przewodów kominowych (dymowych, spalinowych i wentylacyjnych) oraz usunięcia nieprawidłowości, które mogłyby spowodować zagrożenie życia lub zdrowia ludzi, bezpieczeństwa mienia bądź środowiska (pożar, wybuch, porażenie prądem elektrycznym lub zatrucie gazem).

*Podstawa prawna: art. 61, 62, 70 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r.
Prawo budowlane (tekst jednolity Dz.U. poz. 1409 z 2013 r. z późn. zm.).*

Artystka dwóch pasji

Być nauczycielem prawdziwym, z pasją wykonywać zawód – to najbardziej wartościowe postannictwo i szczególna do spełnienia misja życiowa. Bogumiła Skomoroko jest nie tylko nauczycielką z powołania, obecnie już emerytowaną, lecz ma jeszcze duszę artysty.



Fot. W. Lipczyński

Przechodząc przez swoje dorosłe życie potrafiła się odnaleźć w dwóch pasjach, które jednocześnie motywowały ją do pogłębiania twórczych zainteresowań. Urodziła się na Kresach Wschodnich - w Stanisławowie. Dzieciństwo i młodość spędziła już w Polsce, gdzie po repatriacji rodziny, zamieszkała w Białogardzie. W latach szkolnych zajmowała się recytacją wierszy i lubiła też malować. Natomiast w Liceum Pe-

dagogicznym w Koszalinie poznała podstawy kompozycji, perspektywy i światłocienia. Przeżyciem szczególnym była wówczas wystawiana z jej udziałem sztuka „Igrce w Barbakanie” Szekspira. Grała w niej rolę żony zazdrosnego, starego męża, w którego wcielił się Adolf Domin - równie utalentowany, jak jego brat Jerzy - aktor koszalińskiego teatru „Dialog”. Teatrem tym kierowała wówczas znana w lokalnym środowisku Henryka Rodkie-

wicz. B. Skomoroko wspomina ten czas szczególnie i słowa, które wypowiedziała na scenie: „Starzec mi drogę chciał grodzić do szczęścia... / Nad moc szatańską jest chytróść niewieścia. / Oszukać głupca - lada jaka sztuka, / Wszak ci niewiasta i diabła oszuka.”

Fragment ten zawsze wywoływał burzę oklasków.

Bogumiła Skomoroko studiowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku i jest magistrem pe-

Artystki ziemi słupeckiej

dagogiki. Po studiach podjęła pracę w słupskim szkolnictwie i się w niej realizowała. Do dziś kontynuuje swoje pasje artystyczne. Po latach stwierdza: - Moje zainteresowania poezją, malarstwem były we mnie od zawsze, rysowałam swoje dzieci, układałam im wierszyki i bajki.

Jako nauczycielka pracowała w szkołach podstawowych nr 9 i nr 13 oraz w Liceum Ogólnokształcącym nr 1. Poświęcała się pracy w harcerstwie, prowadziła słynną w owym czasie żeńską drużynę harcerską „Trawa”. Poznała wszystkie wtajemniczenia obowiązujące w ZHP, ma stopień harcmistrza. Uczyla młodzież prawd, przyrzeczeń i wartości przysięgi harcerskiej. W akcjach letnich była komendantem obozów wakacyjnych w kraju i za granicą. Dziś z dumą wspomina ten czas, a ideały harcerskie są dla niej wartością najwyższą.

W Słupsku, u schyłku lat 60-tych zajmowała się recytacją wierszy w Teatrze Poezji, założonym przez Adama Golińskiego, później był to Teatr „Rondo”. Razem z W. Kwietniem, R. Wrzaszczem, L. Czempiszem, S. Ćwikiem i innymi, recytowała utwory Gąlczyńskiego, Tuwima, Jastruna. Do dziś pamięta przepiękny fragment poematu o mowie polskiej M. Jastruna: „Bo prawdą jest, że „człowiek ze swoją mową / zrosnięty jest ciaśniej niż drzewo z ziemią.”

Zdobyte I nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym im. Z. Klemensiewicza w Warszawie było dużym sukcesem dla początkującej artystki. Sama opracowała temat na konkurs - „Jak w pracy z młodzieżą kształtuję piękno mowy ojczystej”. Zdobywała również nagrody w kolejnych wojewódzkich i centralnych konkursach.

Własne teksty pisze od dziesięciu lat. Jej wiersze to najczęściej emocjonalny zapis codzienności, wspomnień z dzieciństwa i domu rodzinnego. Stara się utrwalić w nich upływający czas, ulotność dobrych chwil. Dzięki malarstwu otworzył się dla niej nowy - twórczy etap życia. Inspiracje dla swoich obrazów zawsze znajduje w przepięknych polskich krajobrazach, a szczególnym zainteresowaniem artystki cieszą się tematy marynistyczne i ciekawe miejsca architektoniczne.

Od 2003 roku jest członkiem Klubu Plastyka im. Stefana Morawskiego, a od czterech lat uczestniczy aktywnie w działalności Stowarzyszenia „Ob-

szar Wrażliwości Artystycznej”, w którym pełni funkcję wiceprezesa. Bierze każdego roku udział w plenerach, organizowanych przez Elżbietę Żołyńską. Stara się na nich podpatrzeć nowe techniki malarskie. Zaczynała od małych form wykonywanych akwarelą. Dopiero potem przyszły pierwsze próby malarstwa olejnego.

Dziś artystka fascynuje się morzem i jego zmieniającym się kolorytem. Przedstawia morze spokojne lub wzburzone, potrafi oddać dotykem pędzla mieniące się kolorami

wanym corocznie konkursie „Obszar Wrażliwości Artystycznej” otrzymała wyróżnienia w 2008, 2010 i 2012 roku. W 2013 uhonorowano ją nagrodą Rektora Akademii Pomorskiej, a w 2015 - nagrodą Starosty Słupskiego za pracę „Impresja morską”.

Artystka mówi: - Oddając hołd pięknu natury słowem lub pędzlem mam świadomość, że nie jestem w stanie przekazać go tak, jak na to zasługuje. Jestem już kilka lat na emeryturze - to co napiszę lub namaluję jest dla mnie ważnym przeżyciem. W



Fot. W. Lipczyński

impresje słońca na tle morskich fal. Pasjonuje się tematami swoich płócien. O sobie mówi: - Maluję też inne tematy: stare tajemnicze drzewa, kwiaty, chaty. Wykorzystuję światło i kolor. Mistrzami są dla mnie impresjonści. Dwukrotnie miałam możliwość podziwiać ich dzieła - w Muzeum d'Orsay i w Luwrze w Paryżu. Było to dla mnie niesamowite przeżycie. Natomiast niedoścignionym dla mnie mistrzem marynistą jest Iwan Ajwazowski i jego niesamowite obrazy morskich toni. Ja mogę tylko nieudolnie, po swojemu oddawać nastrój i koloryt naszego Bałtyku...

B. Somoroko pierwszą indywidualną wystawę miała w 2002 roku w siedzibie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Następna odbyła się w 2007 roku w Słupskim Ośrodku Kultury, a w 2011 roku „Miejsca dalekie i bliskie” wystawiła w restauracji Anna de'Croy - też w Słupsku. W organizo-

wierszu napisałam: Mam swój świat - / Rzekę za oknem, / Krzyk mew o poranku / Kawę w mojej filizance / Ulubionej - tej od mamy...”

Ostatnie lata działalności zawodowej B. Skomoroko to praca w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku. Przez dziesięć lat pełniła w niej funkcję dyrektora. To było też szczególne doświadczenie, kontakt z bardzo ciekawym światem różnych ludzkich doznań i zachowań. Dzisiaj może już inaczej, o wiele szerzej patrzeć na świat, który ma za oknem.

Bogumiła Skomoroko jest ciągle poszukującą poetką i malarką, swoje miejsce w sztuce widzi przez doskonalenie warsztatu. Artystka szczególnie zapatrzona jest na malarzy - mistrzów w utrwalaniu piękna zachowanego w naturze. I sama stara się to piękno utrwalać.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

Uroda Bałtyku

Najcenniejsze bogactwo, czyli piękno przyrody, bywa w zasięgu wzroku.



Malownicze pejzaże Bałtyku od lat budzą zachwyt wśród miłośników naturalnego piękna ze względu na niepowtarzalne widoki nadmorskiej przyrody. Można je podziwiać o każdej porze dnia, a zwłaszcza na tle zachodzącego słońca, gdy zmieniająca się wciąż barwna dramaturgia nieba łączy się w magiczny obraz z bezkresem morza i nastrojowym obrazem nadmorskiej roślinności. Codziennie, co chwila, na morzu i niebie pojawiają się inne obrazy, wciąż zmieniające kolory i kształty. Odcienie zachodzącego słońca przybiera także nadmorskie pasmo roślin. Sceneria ta tworzy nastrojowe, wręcz poetyckie obrazy, połączone z poszumem morskich fal, a czasem z burzliwymi ich akordami. Dlatego udział w wieczornym zjawisku naturalnego nadmorskiego piękna jest tak niezwykłym przeżyciem. Dla tych uroków natury - oprócz walorów klimatycznych i zdrowotnych - warto przyjeżdżać do Ustki, naszej letniej stolicy, i utrwalać jej nadmorski pejzaż na fotografii.

Urokami natury byli zawsze zafascynowani poeci, pisarze, filozofowie, fotograficy - ludzie wrażliwi na piękno, którzy utrwalali je w swojej twórczości. Ale zachwycają się naturą także zwyczajni miłośnicy przyrody, do których się zaliczam. A podejrzewam,

że jest nas ogromnie dużo. Chwile oczarowania nadmorskim pięknem mogą być źródłem inspiracji i dobrej energii, tak potrzebnej na co dzień.

Podczas wernisażu mojej wystawy fotograficznej „Uroda Bałtyku” w Warszawie w 2012 roku jeden z uczestników, Pan Tomasz Grygiel, napisał w Księdze pamiątkowej: „Brakuje fotografii rejestrującej w kreatywny sposób urok materii świata, zauważający też wprost poetycki kontekst odbioru świata. Ekspozycja wychodzi naprzeciw tym potrzebom.” Autor cytatu trafił, moim zdaniem, w sedno. Uważam, że warto poświęcić uwagę fotografii prezentującej uroki nadmorskiej przyrody Bałtyku i zauważać jej wartość. Cytat odkrywa też drugą, moją osobistą prawdę, że istotnie - przyjeżdżam od lat do Ustki, by odczuć i przeżyć poetycki kontekst odbioru „mojego świata”. Jest to swoiste zauroczenie tym cudownym miejscem polskiego Wybrzeża i fascynacja niezwykłym pięknem nadmorskiej natury. Często powtarzam sobie własną myśl, która zrodziła się w Ustce o zachodzie słońca, że najcenniejsze bogactwo, czyli piękno przyrody, bywa w zasięgu wzroku.

Udostępniając odbiorcom moje fotografie na dwóch wystawach, pragnęłam zwrócić uwagę na piękno naszej nadmorskiej przyrody i jednocze-

śnie potrzebę jego ochrony. Sprzyjały temu wybrane przeze mnie i umieszczone pod zdjęciami aforyzmy pisarzy i poetów o morzu, słońcu oraz prawach i urokach natury. Przesłanie obu ekspozycji znalazło oddźwięk w ocenach widzów. „Piękno jest wokół nas, i okazuje się, że jest w nas samych... Uduchowione krajobrazy przemawia-



Fot. M. Laszkowska

ją całą głębią ludzkiej duszy” - napisał Władysław Mackiewicz, członek Chóru Amici Canentes, do którego również należę.

Refleksji na temat piękna nadmorskich pejzaży i naszego naturalnego bogactwa powinna towarzyszyć wyraźna potrzeba jego ochrony. Wiele zależy od nas, turystów odwiedzających nadmorskie plaże. Warto dbać o zachowanie estetyki tych miejsc, a tym samym doceniać starania Gospodarzy Powiatu i Gminy, wykazujących troskę o ekologię morską oraz trwałość plaż Ustki i Łeby.

W moim domowym archiwum zachowało się cenne czarno-białe zdjęcie ze szkolnej wycieczki nad Bałtyk. Następne spotkania z morzem były podwójnie ciekawe. Będąc studentką Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego i członkinią Chóru Akademickiego uczelni, wyjeżdżałam z zespołem na wycieczki połączone z występami. Pamiętam, że podczas jednego z wyjazdów odwiedziliśmy na Pomorzu Frombork i Gdańsk-Oliwę. A po latach, w 2008 roku, z moim obecnym Chórem Amici Canentes (złożonym z absolwentów UW), braliśmy udział w Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Religijnej w Rumii.

Ziemię Pucką przypominają mi „Gawędy kaszubskie” Augustyna Dominika, które dawno temu przy-

gotowywałam do druku w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Jest to cenny ze względu na swój autentyzm zbiór opowiadań, napisany w języku literackim z zachowaniem niektórych wyrażen kaszubskich, opisujący życie, tradycje i zwyczaje Kaszubów, a także piękno kaszubskiej ziemi.

Spotkania z nadmorskim pejzażem i urokami Pomorza dostarczyły mi wielu ciekawych doznań. Trudno nie zgodzić się z myślą Immanuela Kanta, że „piękne jest to, co podoba się całkiem bezinteresownie”.

Maria Laskowska, Warszawa

Maria Laskowska, redaktor wydawnictw książkowych, autorka publikacji i serii wydawniczych, absolwentka Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Jej pasją jest fotografia, zwłaszcza utrwalanie ciekawych obrazów natury. Brała udział w dwóch wystawach fotograficznych. W 2011 roku otrzymała wyróżnienie w konkursie Fotki z podróży. W 2012 roku miała wystawę „Uroda Bałtyku” w holu Biblioteki przy ulicy Świętojańskiej 5 i w sali komputerowej Wypożyczalni nr 43 w Warszawie. Wyeksponowane na niej zdjęcia zostały wykonane nad Bałtykiem, w okolicach Ustki i Łeby, miejscach dla autorki szczególnych ze względu na malownicze widoki przyrody, z barwną dramaturgią nieba i nastrojowymi obrazami nadmorskiej roślinności. (z)

Wrażliwa i aktywna



Fot. Archiwum Autora

Miejska Biblioteka Publiczna im Marii Dąbrowskiej w Słupsku została uhonorowana trzecim miejscem w dziesiątej edycji regionalnego konkursu „Lodołamacze”.

Kapituła konkursu przyznała słupskiej bibliotece III miejsce w kategorii „Instytucja” za szczególną wrażliwość społeczną i promowanie aktywności osób niepełnosprawnych w różnych dziedzinach życia. Jej zdaniem działalność biblioteki na polu rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych stanowi wzór godny naśladowania.

Konkurs, prowadzony pod patronatem honorowym małżonki Prezydenta RP, organizowany jest od 2006 roku. „Lodołamacze” to ludzie, firmy, instytucje, które angażują się w rozwiązywanie problemów osób niepełnosprawnych. Tworząc coraz lepsze warunki pracy i prowadząc dojrzałą politykę personalną stają się symbolem etyki w biznesie i otwarciem na potrzeby osób niepełnosprawnych. Jednocześnie pokazują, że człowiek niepełnosprawny może być doskonałym pracownikiem zaangażowanym w budowanie sukcesu firmy.

Do grona tego dołączyła Miejska Biblioteka Publiczna w Słupskiej, które wykonuje również zadania biblioteki powiatowej - dla powiatu słupskiego. Gratulujemy! (B)



Filharmonicy pojedą na wieś

W czterech gminach powiatu słupscy filharmonicy zaprezentują osiem koncertów edukacyjnych, by zachęcić ich odbiorców do stałego udziału w kulturze.

Polska Filharmonia Sinfonia Baltica w Słupsku od początku swego istnienia prowadzi ożywioną działalność edukacyjną. W ostatnich latach aktywność w tej dziedzinie ograniczała się do odbiorców głównie ze Słupska. W tym roku uzyskano środki finansowe z programu operacyjnego Kultura dostępna realizowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego za pośrednictwem Narodowego Centrum Kultury. Projekt przygotowany przez słupską instytucję nosi nazwę: Czy orkiestra może być „cool”. Koncerty

edukacyjne dla dzieci i dorosłych z powiatu słupskiego i składa się z dwóch programów tematycznych, wzajemnie się uzupełniających, dotyczących podstawowej wiedzy na temat muzyki klasycznej: Z orkiestrą na TY i Koncert w pigułce. Osiem koncertów zostanie zaprezentowanych w czterech gminach powiatu słupskiego: Kobylnicy, Kępicach, Potęgowie (ośrodki kultury) oraz Damnicy i Zagórzycy (kościół) - w gminie Damnica.

Koncerty, które proponuje filharmonia, dotyczą podstawowych zagadnień z zakresu działania orkiestry

symfonicznej. Celem jest zapoznanie odbiorców z elementarną wiedzą z zakresu muzyki i zaznajomienie ich z wybranymi utworami muzyki klasycznej. Wybór ich obejmuje standardowe pozycje z kanonu polskiej i światowej literatury muzycznej dostosowane do możliwości percepcji odbiorców, które są jednocześnie wartościowe i rozbudzają wrażliwość. Będą to więc zagadnienia dotyczące form muzycznych, poszczególnych grup instrumentów, harmonii, kompozycji oraz innych elementów związanych z funkcjonowaniem orkiestry symfo-



nicznej. Program koncertów oraz forma ich prezentacji zostanie dostosowana do zróżnicowanych wiekowo odbiorców.

Jeszcze w październiku słuchacze wezmą udział w programie zatytułowanym Z orkiestrą na Ty, który będzie poświęcony poznawaniu instrumentów orkiestry oraz dotyczyć będzie elementarnej wiedzy muzycznej z zakresu historii muzyki, kompozycji i instrumentacji. Każdy z muzyków, prezentując swój instrument wykona fragment kompozycji z towarzyszeniem orkiestry. Będą to kolejno: instrumenty smyczkowe, instrumenty dęte drewniane, instrumenty dęte blaszane i wybrane instrumenty perkusyjne. Wykonawcy sięgną po wybitne dzieła literatury muzycznej reprezentujące różne style muzyczne od baroku do współczesności. Zaprezentują fragmenty utworów orkiestrowych, w których poszczególne

instrumenty orkiestry pełnią ważną i wiodącą rolę.

Drugi program zatytułowany Koncert w pigułce, zaplanowany na początek grudnia, będzie niejako przeniesieniem koncertu symfonicznego z sali filharmonii do sali ośrodka kultury. Nie będzie to zabieg w dosłownym sensie, ponieważ forma prezentacji powinna być uproszczona, dostosowana do możliwości nieprzygotowanego jeszcze odbiorcy. Program ten będzie posiadał budowę i formę zbliżoną do typowego programu filharmonicznego: uwertura - koncert - symfonia. Złożą się nań fragmenty przynajmniej dwóch uwertur wybrane tak, aby słuchacze mogli zapoznać się ze stylistycznie różnymi utworami tego gatunku, np. fragmenty uwertury Bajka Stanisława Moniuszki i uwertury do opery Cyrulik sewilski Gioacchina Rossiniego. Trzy części koncertu stanowić będą trzy części

różnych utworów różnych kompozytorów zagrane przez trzy różne instrumenty, np. I część Koncertu skrzypcowego Mozarta lub Mendelssohna, środkowa część - Koncertu na klarnet Kurpińskiego, III część - Koncertu na trąbkę Hummla lub Koncertu na waltornię Mozarta. Czteroczęściowa forma symfonii reprezentowana będzie również przez czterech różnych kompozytorów: Beethovena (V Symfonia - I część), Mozarta (Symfonia g-moll - II część), Czajkowskiego (V Symfonia - III część) i Mendelssohna (IV Symfonia - IV część).

Świadomie zrezygnowano z prezentacji jednego koncertu i jednej symfonii, ponieważ wykonując różne fragmenty kilku kompozytorów i różnych utworów, pokazać można bogactwo muzyki klasycznej w możliwie najszerszym zakresie i ujęciu. Tego typu forma prezentacji staje się przez to bardziej interesująca dla słuchacza, zważywszy stosunkowo niski poziom jego przygotowania. Wszystkie koncerty zostaną poprowadzone przez doświadczonych prelegentów, którzy w sposób przystępny i atrakcyjny wprowadzą odbiorców w poruszaną tematykę.

Każdy uczestnik będzie mógł wyrazić swoje wrażenia z koncertu w postaci pisemnej, relacji audio lub video nagranej przy pomocy aparatu fotograficznego, kamery lub telefonu komórkowego. Relacje te przesłane do filharmonii drogą elektroniczną zostaną ocenione przez jury. Najlepsze z nich zostaną opublikowane na stronie internetowej filharmonii. Nagrodami będą płyty kompaktowe nagrane przez orkiestrę, książki o tematyce muzycznej oraz wolny wstęp na wszystkie koncerty abonamentowe do końca sezonu artystycznego 2015/2016 dla dwóch osób.

Wszystko to filharmonia robi po to, by wykształcić w odbiorcach świadome uczestnictwo w kulturze oraz pobudzić aktywność lokalnej społeczności wiejskiej. Program koncertów opracował dyrektor Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica Bohdan Jarmołowicz, który także będzie dyrygował orkiestrą. Partnerami projektu są: Centrum Edukacji i Kultury w Damnicy, Gminne Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Kępicach, Gminne Centrum Kultury w Potęgowie.

Joanna Kubacka, Słupsk



Muzyka świata

Z uporem maniaaka poprzez muzykę starają się przybliżyć odbiorcom tradycję, kulturę i sztukę innych narodów.

Wpowodzi bardzo przeciętnych propozycji muzycznych coraz większą popularnością wśród odbiorców cieszy się nurt zwany world music, czyli muzyka świata, w ostatnich latach propagowany także w naszym kraju. Jest to muzyka niekomercyjna, niebanalna i interesująca, czyli odmienna od tej serwowanej przez masowe media. Stanowi połączenie ludowego folkloru z nowoczesną formą instrumentalną. Muzycy bądź wykorzystują stare utwory ludowe, przedstawiając je w nowych aranżacjach, bądź tworzą swoje własne kompozycje, dla których melodia ludowa stanowi jedynie kanwę.

Od kilkunastu lat na całym świecie, od USA po Afrykę, dużym powodzeniem, wśród miłośników poszukujących oryginalnych brzmień w muzyce, cieszą się festiwale muzyki etnicznej. Stworzony przez Petera Gabriela WOMAD, mający swoje edycje na różnych kontynentach, węgierski Sziget Festival, duński Roskilde Festival - to tylko niektóre z nich. Z przyjemnością należy odnotować fakt, że i w Polsce coś drgnęło, i podobne przedsięwzięcia na dużą skalę odbywają się cyklicznie, czego dowodem jest Festiwal Skrzyżowanie Kultur w Warszawie, Ethno Port w Poznaniu, Globaltica w Gdyni czy Festiwal Inne Brzmienia w Lublinie.

Optymizmem napawa fakt, iż coraz więcej polskich zespołów wykonuje muzykę inspirowaną folklorem. Często grupy te znane są lepiej za granicą niż w kraju, by wymienić tylko krakowskie klezmerskie trio Kroke, warszawską Kapelę ze Wsi Warszawa, szczecińską Dikandę czy zespół Čaci Vorba z Lublina.

Od 2003 roku Polska Filharmonia Sinfonia Baltica w Słupsku na swojej estradzie z powodzeniem prezentuje muzykę etniczną. Często są to koncerty słupskich symfonicznych z wykonawcami z kręgu tej muzyki, co stanowi ewenement wśród polskich orkiestr filharmonicznych, niewolniczo trzymających się klasycznego repertuaru. Przełomem w dorobku słup-

skiej orkiestry były koncerty z udziałem światowej sławy, wspomnianego już, zespołu Kroke oraz irańskiego wokalisty i instrumentalisty Jahiara, grającego na perskim instrumencie santur. Potem przyszedł występ z poznańskim Kwartetem Jorgi, zainspirowanym różnymi elementami muzyki świata, i fenomenalnym wokalistą i wirtuozem kawalu (bułgarski dęty instrument ludowy), eksportowym artystą Bułgarii, Theodosii Spasovem. Jednakże największego przeżycia dostarczyło filharmonikom i jej szefowi, Bohdanowi Jarmolowiczowi, artystyczne spotkanie z wybitnym skrzypkiem indyjskim L. Subramaniamem, którego niełatwe kompozycje z pogranicza indyjskiej muzyki karnatycznej i muzyki europejskiego Zachodu, mieli przyjemność wykonać wspólnie z mistrzem i jego indyjskim zespołem.

Festiwal Kultury Wschodu Mundus Orientalis organizowany co dwa lata od 2004 roku przez filharmonię był odpowiedzią na Zjednoczoną Europę, w której mieszkają, tworzą i działają mieszkańcy z całego świata, o różnym kolorze skóry, różnej religii i zróżnicowanej spuściznie kulturowej. Środowisko i kultura kraju, w którym tworzą, odniesienia do tradycji i kultury własnych narodów oraz przeniesienie ich na dany grunt wzbogacają tę kulturę i wyznaczają nowe kierunki jej rozwoju. Ta nowa jakość znalazła się w głównym kręgu zainteresowań twórców tego festiwalu. Znalazła, bowiem kilka lat temu z powodów finansowych zaprzestano organizacji tego ciekawego przeglądu.

Od jedenastu lat Słupskie Stowarzyszenie Kulturalne Pegaz jest organizatorem cyklu koncertów pod nazwą Etnoscena w Słupsku, które odbywają się w filharmonii. Pierwszy koncert Etnosceny odbył się 13 maja 2005 roku. Był nim wielokrotnie nagradzany (Fryderyk 2006, najlepsza płyta 2005 r. - Wirtualne Gęśle oraz Folkowy Fonogram Roku) projekt zatytułowany Indialucia, którego pomysłodawcą i jednym z wykonawców był

śląski gitarzysta, kompozytor i animator muzyczny, Michał Czachowski. Początkowo koncerty etniczne miały charakter okazjonalny. Później, gdy okazało się, że istnieje możliwość dofinansowania projektu, działania muzyczne obu podmiotów (stowarzyszenia i filharmonii) przybrały formę cykliczną. Z tego też powodu koncerty słupskiej Etnosceny odbywają się zwykle od maja do czerwca i po przerwie wakacyjnej, od września do listopada lub grudnia.

Po wspaniałym koncercie Indialucia, który wskazywał na związki muzyki indyjskiej z muzyką flamenco, w słupskiej filharmonii wystąpiła m.in. ukraińska formacja Dobranotch, amerykańsko-niemiecki zespół klawirzysty Paula Brody Sadavi (prosto z Festiwalu Kultury Żydowskiej w Krakowie), Grażyna Auguścik z Cracow Klezmer Band (obecnie: Bester Quartet) czy wspomniany Bułgar Theodosii Spasov ze swoim trio. Słupska publiczność mogła poznać dwa polskie zespoły: Danza del fuego i Viva Flamenco, których flamenco nie powstydziłyby się zespoły hiszpańskie. Wystąpiły też rodzime grupy wykonujące muzykę celtycką, śmiało mogące konkurować z irlandzkimi formacjami: Shannon, Beltaine i Carrantuohill. Brzmienia muzyki klezmerskiej można było odnaleźć w występach krakowskich zespołów: Kroke, Klezmates, Max Klezmer Band czy Bester Quartet. W Słupsku gościli też Afrykańczycy zamieszkali w naszym kraju, którym towarzyszyli polscy muzycy: Mamadou Diouf i Africa Bazar. Grali Polacy, którzy ukochali folklor bałkański: Dikanda, Čaci Vorba czy Sarakina. Wystąpili również tak egzotyczni goście jak, wywodzący się z plemienia Tuaregów, Bombino z zespołem - fantastyczny gitarzysta z Nigru, którego okrzyknięto afrykańskim Jimim Hendrixem.

We wrześniu odbył się koncert Milo Kurtisa i jego Orkiestry Naxos. Głównym wykonawcą kolejnego koncertu w listopadzie będzie znakomity zespół Dikanda. Ich inspiracją są ludowe melodie słowiańskie, ale także muzyka Cyganów, Żydów, Hindusów czy - bogatej w rytmy i dźwięki - Afryki. Jak sami podkreślają od początku, nie chcą się szufladkować. Zaskakują pomysłami, aranżacjami, wielowarunkowością inspiracji czy wreszcie żywiołowością na scenie. Dziś Dikanda to jedna z czołowych grup folkowych w Polsce, która nie zamyka się tylko

w tradycji a tworzy własne, muzyczne światy. Koncerty grupy to przede wszystkim kontakt z publicznością. Są one bardzo widowiskowe, głównie za sprawą umiejętnego żonglowania nastrojami. Po latach budowania marki poza Polską, znów występują w kraju.

Występ Dikandy wspomogła pomorska Kurna Chata. Członkowie zespołu inspirowani do swej działalności artystycznej czerpią z polskiej tradycji muzycznej różnych regionów, a odnajdują ją w starych nagraniach, śpiewnikach i opracowaniach etnograficznych. Swoją fascynację dźwiękami „spod strzechy” realizują poprzez opracowywanie oryginalnych tematów ludowych oraz tworzenie własnych piosenek inspirowanych folklorem.

W grudniu wystąpi zespół FUMANEK. Ich muzyka to żywiołowe połączenie jazzu, brzmień afrykańskich, elektronicznych (trans, break beat, ambient, jungle), reggae oraz stereofonicznych pejzaży dźwiękowych, wynikające z połączenia różnych kultur i temperamentów muzyków. Zespół koncertuje w składzie: Mamadou Diouf (śpiew, bębny afrykańskie), Włodzimierz Kiniorski (saksofony, flet indyjski, bębny afrykańskie, instrumenty perkusyjne, wokale), Tadeusz Sudnik (syntezatory cyfrowe i analogowe), Jacek Wudarczyk (obiekty wizualne na scenie). Ostatnia płyta Kiniorskiego i Mamadou African Snow zdobyła pierwsze miejsce na światowej liście World Music. Mamadou Diouf jest także filarem drugiego zespołu, który wystąpi na koncercie - DJOLOF-MAN (wszyscy muzycy pochodzą z Senegalu). Trio powstało w Warszawie latem 2006 roku. Muzycy łączą bogatą różnorodność etniczną Senegalu z muzyką soul i reggae.

Ryszard Kapuściński powiedział kiedyś, iż poznawanie obcych kultur pomaga lepiej zrozumieć i pokochać własną kulturę i tradycję. Ta myśl przyświeca słupskim organizatorom, którzy z uporem maniaków poprzez muzykę starają się przybliżyć odbiorcom tradycję, kulturę i sztukę innych narodów. Uczą tolerancji między nimi i nie zapominają o tym, jaki wpływ ma owa „obca” kultura na rodzimą scenę muzyczną.

Joanna Kubacka, Słupsk

P.S. Cykl Etnoscena w Słupsku jest realizowany dzięki pomocy finansowej Samorządu Województwa Pomorskiego, Miasta Słupska i sponsorów.



Niezwykły teatr świata

Jeszcze nie minął rok od otwarcia nowego teatru w Gdańsku posiadającego szczególną historię, kontrowersyjną bryłę architektoniczną i nawiązującego do starej tradycji teatrów ulicznych – ludowych, a już osiągnął on pełne uznanie widzów oraz zaprezentował niepowtarzalne inscenizacje.



Uroczyste otwarcie Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego odbyło się 19 września 2014 roku. Powstał on w miejscu, gdzie od początku XVII wieku funkcjonował budynek Szkoły Fechtunku, który był również pierwszym publicznym teatrem ówczesnej Rzeczypospolitej. Oglądając, na archiwalnym sztychu Gdańska pierzeje starej zabudowy - obecnej ulicy Bogusławskiego, można zauważyć wysoką budowlę drewnianą z trzema wewnętrznymi galeryjkami. Stanowiła ona prototyp obecnie wybudowanego teatru według projektu Renato Rizziego. Wenecki architekt, łącząc style architektoniczne XXI wieku nawiązał do wielofunkcyjnego starego obiektu, który był przeznaczony do ćwiczeń i spotkań szermierczych, występów i pokazów walk zwierząt oraz teatralnych przedstawień. Wówczas grały w nim często aktorskie trupy z Anglii, wystawiając

dramaty Szekspira. W 1740 roku siedzibę Szkoły Fechtunku rozebrano, a w jej miejscu, aż do XIX wieku działał teatr Komedienhaus. Lokalizacja gmachu nie jest więc przypadkowa. Teren, na którym dziś stoi Teatr Szekspirowski ma więc wielowiekowe tradycje, związane ze sztuką i z brytyjskim dramatopisarzem. Obecnie jest to najbardziej nowoczesny obiekt, w którym mieści się jeden z niezwykłych teatrów świata.

Architekt R. Rizzi zamknął teatr w zwartej, monolitycznej, dość ciężkiej bryle, wykonanej z czarnej cegły. Użycie tego materiału - to nawiązanie do ceglanej architektury Gdańska. W sylwetce gmachu można doszukać się też cech obiektów obronnych, zamkowych. Renato Rizzi wspominał też o tym, że dzięki czarnym elewacjom, teatr po otwarciu dachu przypominać będzie kolumnę światła. Ważny był tu kontrast pomiędzy rozświetloną

przestrzenią wewnątrz a dość posępnyymi po zmroku murami.

Budowa Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego trwała cztery lata, a od pomysłu do realizacji upłynęło aż dziesięć lat. Wykorzystano do niej ponad 600 tysięcy cegieł. Użycie tego szlachetnego materiału ma nawiązywać do średniowiecznej architektury Gdańska. Architektura i czarna cegła nasyciona powierzchniowo antracytem wpisała się już na stałe w krajobraz tego miasta.

Dach jest kluczowym elementem projektu, podobnie jak w brytyjskich teatrach ery elżbietańskiej - jest otwierany. Składa się z dwóch ruchomych połaci o wymiarach 10,5 na 21 metrów każda, podnoszących się tak, aby spektakle można było odgrywać pod gołym niebem. Architekt miał za zadanie zaproponować taką przestrzeń, która umożliwi wystawianie sztuk według tradycji elżbietańskiej,

a więc pod gołym niebem, jak również w sposób klasyczny - na tradycyjnej, pudełkowej scenie w typie włoskim. Końcowy efekt uzyskano dzięki podzieleniu przestrzeni teatru na moduły oraz opracowaniu systemu ruchomych podestów. Dzięki nim przestrzeniami zajmowanymi przez scenę i widownię można manipulować, można je przesuwac tak, aby scena raz mogła znajdować się na środku, a innym razem z boku.

Elewacja teatru - to ciemne, prawie czarne pozbawione okien płaszczyny o fakturze ceglanoego muru, natomiast wewnątrz jest jasne i ciepłe. Jest wykończony odpowiednim w kolorze jasnym drewnem o połyskującej fakturze. Drewniana konstrukcja sceny została obudowana ceglana fasadą, nawiązując też do średniowiecznej architektury miasta. Nowoczesna konstrukcja sceny pozwala na organizowanie przedstawień w kilku różnych konfiguracjach: klasycznej włoskiej, „pudełkowej”, elżbietańskiej - wysuniętej w głąb widowni oraz centralnej - arenie, z widownią umieszczoną wokół sceny.

Gdański Teatr Szekspirowski posiada 12 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni całkowitej, w tym osiem tysięcy użytkowej, jego kubatura wynosi 53 tysiące metrów sześciennych. Projekt, wyłoniony w 2004 roku w międzynarodowym konkursie architektonicznym, został zrealizowany w latach 2011 - 2014. Koszt inwestycji to 95 mln zł. Czarny monolit budynku teatru został nominowany do plebiscytu architektonicznego Bryła Roku 2014.

Podziwiam nie tylko Gdański Teatr Szekspirowski, ale również wystawianą ostatnio inscenizację „Wesołe Kumoszki z Windsoru” Williama Szekspira. Przedstawienie to jednocześnie inaugurowało scenę elżbietańską w teatrze. Widzowie przenoszą się do czasów Szekspira, do dawnego gdańskiego teatru, który był bliźniaczo podobny do londyńskiego teatru Fortune. Publiczność doświadcza charakterystycznych dla sceny elżbietańskiej bliskich relacji ze sceną. W teatrach elżbietańskich, również i w Teatrze Szekspirowskim miejsca na dziedzińcu, blisko sceny, są stojące i jednocześnie najtańsze, a miejsca siedzące zlokalizowane są na trzech kondygnacjach drewnianych galerii, otaczających scenę. Spektakle, przy dobrej pogodzie są grane przy otwartym dachu w świetle dziennym.

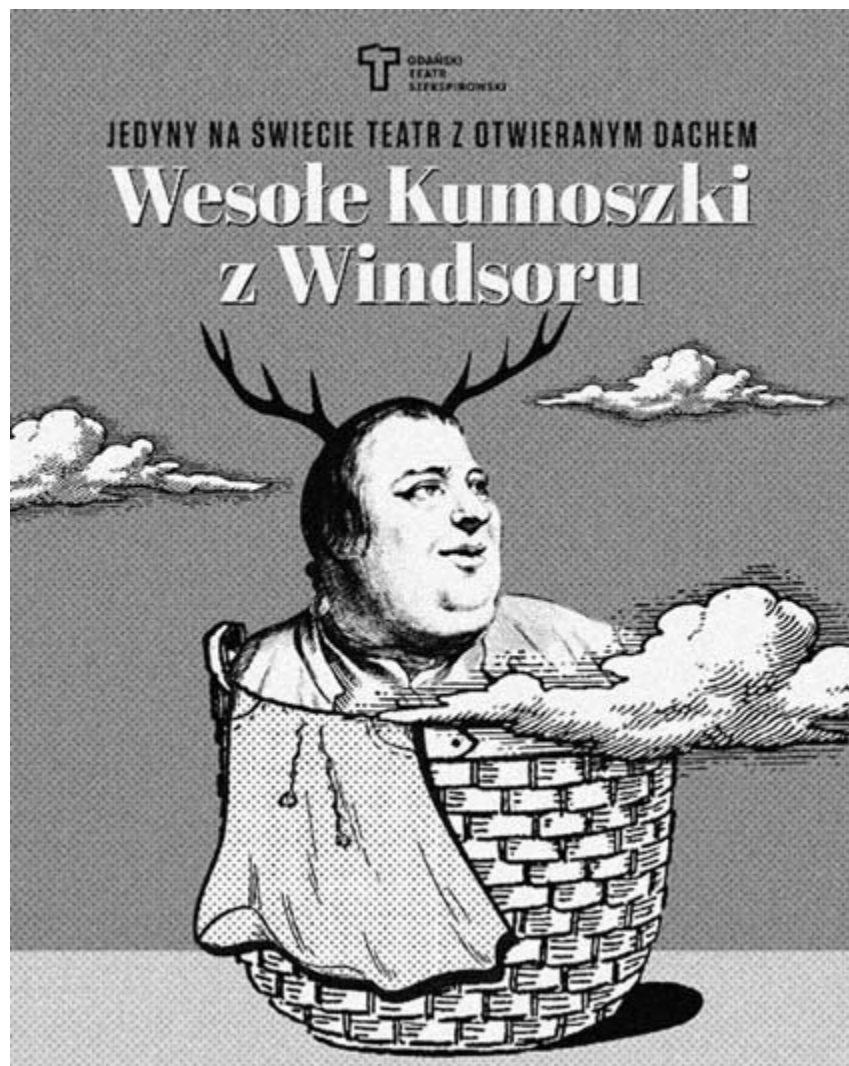
O czym jest sztuka? Dwie żwawe i bystre mieszczyki walczą z lubieżnym i przebiegłym sir Johnem Falstaffem, szykując nań okrutną zemstę. Jesteśmy świadkami krwawego pojedynku francuskiego doktora Caiusa z przewielebnym walijskim plebanem Evansem, zabiegających o rękę pięknej panny. Oczywiście zwycięży miłość, a rozwiązłość i chytryść zostaną ukarane. Sztuka trwa trzy godziny. Reżyseruje ją Paweł Aigner, dekoracje wykonała Magdalena Gajewska, zaś kostiumy zaprojektowała Zofia de Ines. Premiera odbyła się 28 czerwca br. Znakomita jest gra całego zespołu aktorów, w tym Grzegorza Gzyła, Tomasza Piotrowskiego, Zbigniewa Olszewskiego, Doroty Androsz i innych. Spektakl jest koprodukcją Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego i Teatru Wybrzeże. Reżyser Paweł Aigner przed spektaklem powiedział: „Chciałbym aby przedstawienie było brawurowe i dynamiczne. Energia będzie współczesna, a kostiumy i cała oprawa nawiąże do teatru elżbietańskiego oraz do przestrzeni Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. W

„Wesołych Kumoszkach z Windsoru” łączymy na oczach widzów stary i nowoczesny teatr.”

Gdański Teatr Szekspirowski jest nie tylko siedzibą dorocznych Międzynarodowych Festiwali Szekspirowskich, ale również działającym przez cały rok teatrem impresaryjnym, wszechstronną instytucją kulturalną i prężnym ośrodkiem edukacyjnym i konferencyjnym. Organizuje warsztaty teatralne prowadzone przez specjalistów, można na nich poznać genezę teatru elżbietańskiego i jego wyjątkowe inscenizacje.

Znamienna jest wypowiedź Małgorzaty Milanowskiej - ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego podczas otwarcia teatru - „To pierwszy teatr w Polsce pomyślany od początku jako instytucja działająca na zasadzie impresariatu (bez stałego zespołu aktorskiego), a także o takich możliwościach sceny, które mogą pasować do różnych tradycji teatralnych, jakich nie mamy w kraju i jakich niewiele jest na świecie.”

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu



„Love Story” na słupskiej scenie

Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku zdobył uznanie widowni i ma wyróżniające się miejsce w kulturze.

cześniej polska prapremiera sztuki. Realizacja tego tytułu dała nam możliwość przygotowania kolejnego musicalu „Love Story”.

Starania o najnowszy musical „Love Story” i przygotowania do inscenizacji były szczególne. Teatr musiał wystąpić o licencję na wystawienie „Love story”. O to prawo starało się kilka teatrów z całej Europy. Komisja kwalifikacyjna zobaczyła wersję „The Sound of Music” i na tej podsta-



Dyrektor Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku - Zbigniew Kułagowski przygotował najsłynniejszy melodramat „Love Story”. Jest okazja, by przybliżyć wcześniejsze sukcesy repertuarowe teatru.

W ostatnich kilku latach scena słupska przeżywała wspaniałe premiery musicalowe, właściwie za sprawą dyrektora Zbigniewa Kułagowskiego. Realizował on nie tylko swoje pasje artystyczne, ale wykorzystywał wysokie kwalifikacje zawodowe, nabyte na Wydziale Wokalno-Aktorskim Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu.

W marcu bieżącego roku słupska publiczność po raz ostatni zobaczyła musical „Cabaret”, skończyła się jego licencja i już nie wróci on na scenę te-

atru. Największym jednak przedsięwzięciem słupskiego teatru był musical „The Sound of Music”. Zagrało w nim ponad 70 osób: aktorzy etatowi i współpracujący, chór, a także orkiestra słupskiej filharmonii, która grała muzykę w górnym foyer. Ten imponujący musical zszedł z afisza Nowego Teatru w połowie maja tego roku po dwóch latach wystawiania. Dyrektor Kułagowski tak się wówczas wypowiedział: - „The Sound of Music” to jeden z najbardziej popularnych musicali na świecie. Od premiery na Broadwayu w 1959 roku wystawiany był na scenach w wielu krajach. Sztuka ta też doczekała się w 1965 roku ekranizacji. Na scenie słupskiego Nowego Teatru gościła od marca 2013 roku, w tym czasie była zagrana ponad dwadzieścia razy, była to jedno-

wie wybrała Nowy Teatr. „Love Story” jest trzecią premierą tego musicalu w Europie. Doczekał się wielu wystawień w Stanach Zjednoczonych, a także wersji filmowej. Po Londynie i Amsterdamie - Słupsk jest trzecim europejskim miastem, gdzie wystawiony został ten tytuł.

„Love Story” to piękna, ale smutna historia młodszej miłości. On - student prawa Uniwersytetu Harvard, wywodzi się z zamożnej rodziny. Ona - studentka muzyki, pianistka jest córką piekarza. Kiedy Oliver przedstawia Jenny swoim rodzicom, ci sprzeciwiają się ich związkowi. Wtedy bohater zrywa z domem i rozpoczyna z Jenny samodzielne życie. Pomimo trudnych warunków finansowych bohaterowie są szczęśliwi. Jednak ta piękna idylla kończy się tragicznie, a dowo-

dy wielkiej miłości są przedstawiane jako uczucia trwałe, nieprzemijające, mimo śmierci ukochanej.

W głównych rolach występują młodzi aktorzy z różnych części Polski, wyłonieni na castingach zorganizowanych w Słupsku i Poznaniu. Bohaterkę Jenny zagrały przemienienie dwie artystki - Kaja Mianowana i Katarzyna Tapek, natomiast w roli Oliwera wcielali się Karol Drozda i Marcin Franca. Reżyser musicalu Zbigniew Kułagowski: - Obsada jest podwójna, bo w ten sposób zabezpieczamy interes naszego teatru, ponieważ współpracujemy z aktorami, którzy w większości występują również w innych teatrach...

W musicalu słyszymy dwanaście

cym melodramatem, zakończonym dramatycznie.

Scenariusz napisał Stephen Clark na podstawie bestsellerowej powieści Ericha Segala „Love story” z 1970 roku. Słupska premiera została przygotowana bardzo starannie. Zaangażowano między innymi sopranistkę Magdalenę Witczak, Andrzeja Ozgę do tłumaczenia tekstów piosenek, Rafała Kłoczko - dyrygenta i kompozytora związanego z Gdyńską Orkiestrą Symfoniczną.

Oglądałem solistów pierwszej obsady: Kaję Mianowaną w roli Jennifer i Marcina Franca jako Olivera, którzy zaprezentowali się wspaniale w poszczególnych scenkach rodzajowych i w solowych piosenkach. Młodzi ak-

w akcie drugim akcja nabierała tempa. Przebieg musicalu, jego budowa i zbiorowe sceny wokalne, wycisnęły u widzów „potoki” łez.

Mimo że melodramaty są w dzisiejszych czasach odbierane z dystansem, to jednak dzięki artystom ten musical zawładnął sercami widzów. Krytycy mieli zastrzeżenia do kostiumów, że nie odpowiadają stylowi tamtych i współczesnych czasów, i że teksty tłumaczenia nie nawiązują do współczesnego języka młodzieży. To są mało ważne uwagi. Ważniejsze jest to, że scena teatru w Słupsku ma ograniczenia przestrzenne, techniczne i nie ma możliwości tworzenia na niej dużych inscenizacji teatralnych oraz scen zbiorowych.



Fot. Archiwum Aurtora

znakomitych piosenek - nastrojowe songi, występuje zespół wokalny tworzący klimat przedstawienia. Na scenie pojawia się trzydziestu wykonawców, w tym gościnnych odtwórców ról młodych kochanków, zespół aktorski z zasłużonymi aktorami: Jerzym Karnickim i Krzysztofem Kluzikiem oraz orkiestrą pod batutą Rafała Kłoczko. Spektakl trwa dwie godziny i dwadzieścia minut. Jest interesują-

torzy pokazali, jak bardzo można być w miłości oddanym i zdeterminowanym. Doświadczona solistka operowa, Magdalena Witczak jako matka Jenny, nie miała niestety rozbudowanej roli. Dużo więcej do zaśpiewania miał ojciec głównej bohaterki Phil. W roli tej wystąpił bas Cappelli Gedansensis - Piotr Macalak.

W pierwszym akcie sytuacja sceniczna rozkręcała się powoli, jednak

Teatr słupski otrzymał prawa do „Love story” z licencją na półtora roku - do trzydziestu pokazów. Premiera musicalu odbyła się 29 i 30 sierpnia br. Wtedy pożegnano też zasłużonego dyrektora i jednocześnie reżysera słupskich musicali - Zbigniewa Kułagowskiego, z którym zaprzestano dalszej współpracy. Swoim repertuarem rozszławił on scenę słupską w Polsce.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



Zjawiskowa „Tęcza”

Jan Izydor Sztudynger napisał: „Nikt „Tęczy”/ Nie wyręczy.../ W terenie / Przynosi dzieciom zachwyt i olśnienie / W najodleglejsze dziury / Nie konserwy kultury / Niosąc za radiem, telewizją, kinem, / lecz sztukę żywą, sztukę – witaminę”.

Przypominając dzieciństwo, sięgamy do wydarzeń, które miały szczególny wpływ na kształtowanie naszych odczuć o pięknie, dobroci i odrzucaniu zła. Wychowałem się na teatrzyku dla dzieci - „Baju Pomorskim”, działającym w Toruniu. Niedawno otrzymałem zaproszenie na premierowy spektakl „Piękna i bestia” do Państwowego Teatru Lalki „Tęcza” w Słupsku. Teatr ma długoletnią i ciekawą historię, jest nie tylko chlubą miasta, ale ma trwałe uznanie na forum ogólnopolskim i międzynarodowym.

Powstanie teatru sięga pierwszych lat powojennych, kiedy za wszelką cenę starano się uruchomić polskie nośniki kultury na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Dziś Państwowy Teatr Lalki „Tęcza” jest jednym z najstarszych teatrów lalkowych w Polsce. Został założony już w 1946 roku we wsi Tuchomie, na bytowszczyźnie przez małżeństwo aktorskie - Elżbietę i Tadeusza Czaplinski. Na początku zorganizowali oni przedsięwzięcie rodzinne - prywatny teatr objazdowy. Z czasem przekształcił się on w prawdziwy teatr.

Dzisiejszy słupski teatr lalkowy jest wielokrotnym organizatorem Międzynarodowych Festiwali Te-

atrów Lalek Krajów Unii Europejskiej im. Roberta Schumana „Eurofest”. Dokonuje okresowych przeglądów teatrów lalkowych i wymiany doświadczeń w skali europejskiej. Otrzymał wiele wyróżnień, nagród i dyplomów.

Ostatnio na jego deskach, po kilku latach zagościł ponownie spektakl „Piękna i Bestia” autorstwa Waldemara Wolańskiego. Jest to klasyczny spektakl marionetkowy z udziałem pięciu aktorów. To baśń oparta na opowiadaniu Gabrieli Barbot de Villeneuve „Histoire de la Belle et la Befé” z roku 1740. Widowisko adresowane jest do dzieci w wieku od trzech do dziesięciu lat, a także do tych dorosłych, którzy nie zatarli dziecięcej wrażliwości w odczuwaniu świata.

Wznowienie sztuki nastąpiło w świeżej odsłonie i nowej obsadzie. Zrealizował ją znakomity łódzki reżyser teatralny - Stanisław Ochmański. Dzięki scenografii Jana Zielińskiego, świat przedstawiony w sztuce jest prawdziwie baśniowy, urzeka różnorodnością rozwiązań plastycznych, przyciąga i cieszy oko bogactwem marionetek animowanych za pomocą niewidzialnych sznurków. Muzykę napisał Bogdan Szczepański, znany i wielokrotnie nagradzany kompozytor. Obsada to: Żona Kupca, Sowa - Alicja

Gierłowska, Młodsza córka Hortensja - Joanna Stoike-Stempkowska, Starsza córka Róża - Ilona Zaremba, Bestia, Książę - Maciej Gierłowski, Kupiec i Piesek - Marek Huczyk. Spektakl jest zabawny, pouczający. Dzieci oglądają go z zainteresowaniem.

Słupska „Tęcza” po dziś dzień bawi, uczy i rozbudza wrażliwość artystyczną dzieci. We wrześniu minęło 70 lat jak rozpoczęła działalność Ma ogromny artystyczny dorobek, zasługi w uwrażliwianiu dzieci na teatralną sztukę. Była od początku i jest cały czas teatrem zjawiskowym, ciekawym, zdecydowanie wyróżniającym się wśród innych teatrów. Wiadomo, iż budynek teatru na 70-lecie przejdzie gruntowny remont. Teatr otrzymał już też nowego dyrektora.

Jeżeli mogę coś podpowiedzieć przy tych zmianach, to to, by dalsze działania miały na uwadze nie tylko kontynuowanie bogatej i długoletniej tradycji, ale również rozwój teatru - poszukiwanie nowych form wyrazu w dotarciu do dziecięcej wyobraźni. Tego życzę „Tęczy na jej 70-lecie. Jednocześnie oczekuję pomyślnego rozkwitu teatru, dla dobra społeczności lokalnej i dalszego rozslawiania słupskiej kultury.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

„Cantabile” z Homla

W kilku miejscowościach powiatu słupskiego koncertował dziecięcy chór „Cantabile” ze Szkoły Muzycznej nr 1 im. Piotra Czajkowskiego z Homla.



Fot. J. Maziejuk

Fot. Archiwum Autora

Chór ten zaliczany jest do najstarszych chórów szkolnych na Białorusi, a jego uczestników starannie dobiera się z utalentowanych dzieci. Szkoła Muzyczna w Homlu została otwarta już w 1919 roku. W kronikach pierwszy zapis archiwalny odnotowuje próbę miejskiej orkiestry symfonicznej i chóru szkolnego przed koncertem na III Zjeździe Rad Guberni Homelskiej.

Homel to drugie miasto pod względem wielkości po Mińsku na Białorusi. Posiada bogate tradycje kulturalne, a chór szkoły muzycznej wielokrotnie zwyciężał na przeglądach i konkursach. Jego dzieje i program ulegały jednak ewolucji. Teraz swoim repertuarem nawiązuje do utworów religijnych.

Koncert w duninowskim kościele rozpoczął się pieśnią „Ave Maria” i dwoma utworami polskimi. Już po zaprezentowaniu tych utworów, słuchacze nagrodzili wykonawców nieustającymi brawami. Prezentowany repertuar był ciekawie dobrany. Przedstawiał pieśni wyrażające problemy współczesnego świata,

budzące jednak pozytywne uczucia. Chór wykonał m.in. utwory: „Podarujcie mi żyrafę” - do muzyki S. Wazów i słów W. Susłowa „O mnie i o mrówce” - do muzyki E. Ruszyńskiego i słów W. Stiepanowa.

W innych utworach dzieci zdemonstrowały ruch sceniczny i swoje umiejętności aktorskie. Na przykład w „Bajce o głupiej myszce” - do muzyki E. Kazanowskiego i słów S. Marszałka oraz „Małym kaszalocie” - do muzyki R. Paulsa i słów I. Rieznika. Dziecięcy chór wykonał też pieśni ludowe i patriotyczne.

Entuzjastycznie przez słuchaczy zostały przyjęte znane w Polsce dwie piosenki - „Podmoskownyje wieczera” i „Pust wseгда budet sonce”. Na zakończenie występów chór zaśpiewał bardzo wzruszający „Hymn III Tysiąclecia” polskiego autora - Mirosława Gałęskiego.

Przyjazd chóru do Duninowa zorganizowała Barbara Hubska - przedstawicielka białoruskiej polonii. Dyryguje nim bardzo utalentowana Katerina Radionowa, a akompaniuje mu - Daria Kaverina. (W.L.)

Prezentacja dorobku

W Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku na powiatowym przeglądzie zaprezentowali się artyści niepełnosprawni.

Przełgąd zorganizowało 6 października br. Stowarzyszenie na Rzecz Osób Starszych i Niepełnosprawnych „Razem - Wszystko” w Machowinie razem z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku. Do filharmonii przybyło blisko 300 osób niepełnosprawnych z powiatu słupskiego i Słupska. Przed rozpoczęciem występów wyemitowany został film o przebiegu przygotowań do przeglądu.

Następnie odbyły się prezentacje. Wystąpiły: „Epitetem po Metaforze” z Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie, zespół „Kubuś” z Domu Pomocy Społecznej w Machowinie, „Pędziwiatry i Spółka” ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy, „Promyczek” z Domu Pomocy Społecznej w Machowinku, „Słowińskie Chabry” ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Gardnie Wielkiej, „Rozdarta Kurtyna” z Warsztatu Terapii Zajęciowej „Diament” w Słupsku. „Płomyki” z Warsztatu Terapii Zajęciowej Polskiego Związku Niewidomych w Słupsku.

Można było podziwiać artystyczny kunszt również mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Przytocku, uczestników Środowiskowych Domów Samopomocy w Rumsku i Potęgowie, a także solistów: Julity Fraszeńskiej, Katarzyny Kos i Dariusza Słowińskiego - z DPS. (U.D.)



Fot. Archiwum Autora

Kiedy wymagane jest pozwolenie na budowę

Zapowiadana nowelizacja prawa budowlanego stała się faktem i weszła w życie 28 czerwca br. Nie jest jednak prawdą, że wprowadzona zmiana znosi całkowicie pozwolenia na budowę. Zatwierdzone uregulowania wprowadzają jedynie wyjątki w tym zakresie.

Głównym celem wprowadzonych zmian miało być uproszczenie i skrócenie procedur budowlanych. Ustawodawca wprowadził szereg ułatwień dla potencjalnych inwestorów w procesie budowlanym. Duże znaczenie ma zniesienie wymogu posiadania przed rozpoczęciem robót budowlanych ostatecznej decyzji o pozwoleniu na budowę. Obecnie można rozpoczynać roboty budowlane na podstawie decyzji o pozwoleniu na budowę, mimo że nie jest ona jeszcze ostateczna.

Kolejnym ułatwieniem procedury administracyjnej po zmianie prawa budowlanego jest dopisanie robót budowlanych realizowanych na podstawie zgłoszenia. Jest to między innymi budowa wolno stojących budynków mieszkalnych jednorodzinnych, których obszar oddziaływania mieści się w całości na działce lub działkach, na których zostały zaprojektowane, czy sieci: elektroenergetycznych, wodociągowych, kanalizacyjnych, ciepłych i telekomunikacyjnych. W przypadku budowy, o której mowa, organ administracji architektoniczno-budowlanej zamieszcza o tym informację w Biuletynie Informacji Publicznej, gdzie też można obserwować status zgłoszenia.

Budowa bez pozwolenia (na zgłoszenie) dotyczy tylko tych budynków mieszkalnych, których obszar oddziaływania nie wykracza poza granice działki objętej inwestycją, oznacza to sytuację, gdy zachowano standardowe odległości od granic działek sąsiednich wskazane w warunkach technicznych. W sytuacji, kiedy odległości te są mniejsze, inwestor nadal będzie musiał starać się o pozwolenie na budowę.

Nowe przepisy prawa budowlanego poszerzają także zakres prac, na które nie jest wymagane pozwolenie na budowę, a jedynie dokonanie

zgłoszenia, między innymi o budowę garaży oraz zwiększenie wymiarów altan, przydomowych ganków i oranżerii do powierzchni zabudowy do 35 m², docieplenie budynków o wysokości do 25 m, a także budowę wolno stojących, parterowych budynków rekreacji indywidualnej, o powierzchni zabudowy do 35 m².

Warto też wiedzieć, że dużym ułatwieniem jest zmiana polegająca na tym, że dla niektórych obiektów i robót budowlanych nie jest wymagane uzyskanie pozwolenia na budowę, a także nie jest konieczne dokonanie ich zgłoszenia. Inwestor przed rozpoczęciem prac budowlanych nie musi nikogo informować, ani tym bardziej

mieć zgody na ich wykonanie i będzie to legalne. Należy jednak pamiętać, że nie zwalnia to inwestora z obowiązku przestrzegania podczas budowy warunków wynikających z przepisów szczególnych. Do inwestycji tych należy na przykład: budowa obiektów małej architektury na własnej działce, budowa ogrodzeń nieprzekraczających wysokości 2,2 m, wykonanie instalacji wodociągowej, kanalizacyjnej, ciepłej, elektroenergetycznej i telekomunikacyjnej wewnątrz domu, a także montaż pomp ciepła, urządzeń fotowoltaicznych o mocy elektrycznej do 40 kW oraz wolno stojących kolektorów słonecznych i utwardzenie powierzchni gruntu na działkach budowlanych.



W fazie projektu budowlanego zmniejszono ilość uciążliwych dla inwestora dokumentów. Obecnie inwestor nie musi do projektu dołączać oświadczeń o zapewnieniu dostaw energii, wody, ciepła, gazu, odbioru ścieków oraz o warunkach przyłączenia obiektu do sieci wodociągowych, kanalizacyjnych, ciepłych, gazowych, elektroenergetycznych i telekomunikacyjnych. Nie będą także potrzebne oświadczenia zarządcy drogi o możliwości połączenia działki, na której stanie dom, z drogą publiczną. Weryfikacja, czy budynek został podłączony do mediów i ma dostęp do drogi publicznej, odbywać się będzie dopiero na etapie oddawania budynku od użytkownika.

Należy jednak zwrócić uwagę inwestorów na fakt, że nie ulega zmianie sposób zawiadomienia właściwego organu nadzoru budowlanego o zamierzonym terminie rozpoczęcia robót budowlanych na podstawie pozwolenia na budowę lub zgłoszenia obiektu budowlanego. Do powyższego zawiadomienia należy dołączyć na piśmie oświadczenie kierownika budowy, w przypadku ustanowienia nadzoru inwestorskiego - oświadczenie inspektora nadzoru inwestorskiego. Kierownik budowy jest natomiast obowiązany (w przypadku zgłoszenia również) prowadzić dziennik budowy, umieścić w widocznym miejscu na budowie tablicę informacyjną i odpowiednio zabezpieczyć teren budowy.

Czy cel, dla którego została wprowadzona nowelizacja prawa budowlanego faktycznie spowoduje ułatwienie procesu inwestycyjnego, okaże się w praktyce. Jednakże wybór trybu postępowania przy zatwierdzeniu budowy pozostaje indywidualną, suwerenną decyzją inwestora, dla którego w określonych przypadkach korzystniejsze może być uzyskanie decyzji administracyjnej - pozwolenia na budowę - uprawniającej do realizacji robót budowlanych na przykład, gdy zamierzamy ubiegać się o kredyt bankowy czy chcemy sobie zabezpieczyć możliwość ewentualnych zmian w trakcie budowy.

Małgorzata Mikołajczak-Paszczyk
Naczelnik Wydziału
Architektoniczno-Budowlanego



Fot. Archiwum

Niekorzystne umowy

Do Powiatowego Rzecznika Konsumentów napływają sygnały od osób, które w wyniku podania nieprawdziwych informacji przez pracowników firm energetycznych, zawarły nowe umowy na sprzedaż energii elektrycznej lub gazu.

Schemat działania jest zazwyczaj ten sam, najpierw zjawia się u nas w domu pracownik z propozycją zawarcia nowej i rzekomo korzystnej umowy na sprzedaż energii elektrycznej lub gazu. Proponuje różne promocje i gwarancję niższych opłat w przypadku, gdy zdecydujemy się podpisać umowę z nowym sprzedawcą. Konsument podpisuje umowę, nie czytając jej, wierząc w ustne zapewnienia pracownika. Gdy przyjdą pierwsze faktury uświadomiamy sobie, że zostaliśmy wprowadzeni w błąd. Najczęściej przychodzą dwie faktury - jedna za energię, druga za jej przesyłkę. Co więcej, odstąpienie od takiej umowy, bez poniesienia dodatkowych kosztów, jest niemożliwe z uwagi na upływ terminu.

Warto pamiętać, że w przypadku zawarcia umowy poza lokalem przed-

siębiorstwa (np. w domu, na pokazie, w świetlicy wiejskiej itp.) konsumentowi przysługuje prawo do odstąpienia od niej, bez podania przyczyn w terminie 14 dni od dnia jej zawarcia. Jego forma może być dowolna, ale dla celów dowodowych najlepiej zrobić to na piśmie (wysyłając odstąpienie listem poleconym za zwrotnym potwierdzeniem odbioru oraz zachowując sobie kopię pisma. W przypadku jakichkolwiek problemów ze sporządzeniem takiego pisma udzielię niezbędnej pomocy w godzinach mojej pracy, od poniedziałku do piątku od 8-ej do 15-ej w Starostwie Powiatowym w Słupsku przy ulicy Szarych Szeregów 14, pokój 132, tel. 59 84 18 700.

Marek Kurowski
Powiatowy Rzecznik
Konsumentów

Statki-pułapki

Statki - pułapki stosowane były w okresie I wojny światowej przez Wielką Brytanię i Francję. Były to małe, odpowiednio przebudowane statki handlowe, uzbrojone w zamaskowane działa i karabiny maszynowe. Służyły do walki z okrętami podwodnymi, znajdującymi się na powierzchni.

Konwencje wojny morskiej, w szczególności Deklaracja Londońska z 1909 wymagały od okrętów wojennych m.in. topienia nieuzbrojonych statków lub konwojów statków bez eskorty dopiero po opuszczeniu ich przez załogę. Statek neutralny mógł zostać zatopiony dopiero po przeszukaniu i udowodnieniu załodze przewozu kontrabandy. Oznaczało to, że okręty podwodne mogły atakować cele nieuzbrojone tylko po wynurzeniu się, uprzedzeniu o zamiarze storpedowania i daniu załodze statku możliwości ewakuacji.

Atakowanie mniejszych statków na powierzchni ogniem z pokładowego działa pozwalało zaoszczędzić drogich torped. W takiej sytuacji dowódca okrętu podwodnego - sądząc, że ma do czynienia ze zwykłym, w dodatku małym statkiem handlowym - wynurzał swój okręt i podawał sygnały do zatrzymania i opuszczenia statku. Aby zmylić wroga, część załogi statku - pu-

łapki spuszczała wtedy łodzie ratunkowe udając panikę i opuszczała statek. W odpowiednim momencie artylerzyści statku - pułapki podnosili banderę wojenną, opuszczali zasłony maskujące uzbrojenie i otwierali ogień ze swoich dział i karabinów maszynowych, topiąc okręt podwodny. Szczególnym rodzajem takich statków były niewielkie żaglowce. Nawet najbardziej ostrożny dowódca U-Boota nie dopuszczał w początkowym okresie wojny obecności na pokładzie takiego żaglowca - zwykle ucharakteryzowanego na zaniebdany statek handlowy - artylerii sporego kalibru i broni maszynowej. Statki - pułapki służyły ponadto do ochrony konwojów. Część posiadała także bomby głębinowe, co dawało im pewne możliwości zwalczania zanurzonych okrętów podwodnych. Z chwilą rozpoczęcia przez Niemcy nieograniczonej wojny podwodnej skuteczność statków - pułapek spadła, gdyż okręty podwodne

topiły już wówczas większość statków nie wynurzając się.

Statek-pułapka odniósł swe pierwsze zwycięstwo w 24 lipca 1915 roku, kiedy niemiecki U-Boot U-36 został zatopiony przez HMS „Prince Charles” (dowódca - porucznik Mark Wardlaw). W sierpniu mniejszy Q-ship - przebudowany kuter rybacki HMS „Inverlyon” - zniszczył UB-4 koło Great Yarmouth. 19 sierpnia 1915 roku, porucznik Godfrey Herbert na HMS „Baralong” zatopił (z pogwałceniem prawa wojny i amerykańskich praw neutralnego państwa) U-27 pod dowództwem Berndta Wegenera, a następnie z zimną krwią wymordował z broni ręcznej wszystkich rozbitków z niemieckiej jednostki! 24 września tenże HMS „Baralong”, zatopił - również z naruszeniem stosownych praw wojny - kolejny niemiecki okręt podwodny SM U-41. Operował wtedy pod obcą banderą.

30 kwietnia 1917 roku po zaciętej walce HMS „Prize” poważnie uszko-



Fot. Archiwum Autora

dził U-93; okręt niemiecki nieco na wyrost uznano za zatopiony, a dowodzący HMS „Prize” por. William Edward Sanders otrzymał Krzyż Wiktorii, najwyższe brytyjskie odznaczenie za męstwo na polu walki (kilka miesięcy później por Sanders zginął ze swym okrętem, storpedowanym przez UB-48).

Pierwsze sukcesy brytyjskich statków - pułapek przekonały do celowości podjęcia podobnego programu również Francję. Inicjatorem budowy takich jednostek dla floty Francji i dowódcą pierwszej z nich był znany francuski żeglarz - polarnik Jean-Baptiste Charcot (ten sam, który zginął w 1936 roku ze swoim ostatnim statkiem o nazwie „Pourquoi Pas?”).

Pomimo kilku spektakularnych akcji i pewnego romantyzmu, związanej ze służbą na statkach - pułapkach - nie były one zbyt skuteczne. Podczas 150 starć zatopiły jedynie 14 U-Bootów i uszkodziły dalsze 60, przy stracie 27 statków - pułapek na 200 użytych. Statki te były odpowiedzialne za około 10 proc. zatopień U-Bootów (mniej niż np. miny morskie).

Warto zwrócić jednak uwagę, że dowódcy okrętów podwodnych zaczęli obawiać się ataków w wynurzeniu. U-Booty I wojny światowej mogły zabierać stosunkowo niewielką liczbę torped, same torpedy były dość drogie, a atakujący okręt pod wodą rzadko osiągał prędkość 10 węzłów.

Statek - pułapka był bronią obusieczną, o czym przekonała się załoga brytyjskiego podwodnego stawiacza min HMS „J-6”, zatopionego w październiku 1918 roku koło Blyth przez... również brytyjski statek-pułapkę „Cymric”. Okręt ten stał się sławny w naszych czasach: leżąc na dnie Morza Północnego i mając 84 metry długości - został pomyłkowo wytypowany, jako domniemany wrak pierwszego polskiego „Orla”.

W 1942 roku marynarka amerykańska przystosowała pięć statków do roli pułapek na okręty podwodne (USS „Asterion”, USS „Atik”, USS „Big Horn”, USS „Captor” i USS „Irene Forsythe”), nie odniosły one jednak sukcesów i patrol statków-pułapek zakończono w 1943.

Wojciech M Wachniewski
Słupsk

Darmowa pomoc prawna

Mieszkańcy powiatu słupskiego będą mogli korzystać z nieodpłatnej pomocy prawnej.

Z dniem 1 stycznia 2016 r. na terenie całej Polski zacznie funkcjonować system darmowej pomocy prawnej. Będzie to rezultat wejścia w życie ustawy przygotowanej w Ministerstwie Sprawiedliwości zakładającej stworzenie ogólnopolskiego systemu nieodpłatnej pomocy prawnej oraz edukacji prawnej. Celem jest nieodpłatny dostęp do porad prawnych na poziomie lokalnym. Zadanie to mają realizować samorządy powiatowe. Pomoc świadczona będzie w punktach pomocy prawnej, których w powiecie słupskim ma być cztery. Jeden zlokalizowany zostanie w Urzędzie Miejskim w Kępicach, drugi - w Urzędzie Gminy w Główczych. Burmistrz Kępic Magdalena Gryko i wójt gminy Główczyce Teresa Florkowska podpisały już porozumienia w tej sprawie ze starostą słupskim. Pozostałe dwa punkty funkcjonować będą w Słupsku, w budynku powiatu przy al. H. Sienkiewicza 20.

Kto będzie mógł z nich korzystać? Młodzież do 26 roku życia, seniorzy po ukończeniu 65 lat, osoby fizyczne, którym zostało przyznane świadczenie z pomocy społecznej, osoby posiadające ważną Kartę Dużej Rodziny, kombatancki, weterani, zagrożeni lub poszkodowani katastrofą naturalną, klęską żywiołową lub awarią techniczną.

Udzielana będzie pomoc w zakresie prawa pracy, przygotowania do rozpoczęcia działalności gospodarczej, spraw karnych, administracyjnych, ubezpieczenia społecznego, spraw rodzinnych, cywilnych i podatkowych.

Polegać ma na przekazywaniu informacji o stanie prawnym i przysługujących uprawnieniach lub obowiązkach, wskazywaniu sposobu rozwiązywania problemu prawnego czy pomocy w sporządzeniu projektu pisma (z wyłączeniem pism procesowych).



Fot. J. Maziejuk

Dwa punkty będą prowadzone przez organizacje pozarządowe. Z Powiatową Radą Działalności Pożytku Publicznego ustalono, że będą to punkty w Słupsku. Nieodpłatnej pomocy prawnej udzielać będą adwokaci i radcowie prawni, a w punktach prowadzonych przez organizacje będą mogli jej udzielać także doradcy podatkowi oraz absolwenci wyższych studiów prawniczych (posiadający co najmniej trzyletnie doświadczenie), w szczególności uzasadnionych przypadkach również aplikanci adwokaccy lub radcowscy z upoważnienia odpowiednio - adwokata lub radcy prawnego udzielających nieodpłatnej pomocy prawnej.

Pomoc prawna będzie udzielana każdego roboczego dnia tygodnia przez co najmniej cztery godziny dziennie.

Paweł Lisowski, Słupsk



Fot. J. Maziejuk

Więcej serca

Śledząc lokalne media można zauważyć często pojawiające się informacje o nielegalnych hodowlach zwierząt. Publikacje dziennikarskie wzbudzają przerażenie i wywołują szok u osób wrażliwych na krzywdę.

Proceder najczęściej ma miejsce w okresie przedświątecznym, gdy dzieci w prezentach dostają... zwierzęta. Zazwyczaj małe zwierzątka, takie jak świnki morskie, chomiki, żółwie, szczury czy króliki - miniaturki kupujemy w sklepach zoologicznych. Sprawa komplikuje się w przypadku psów i kotów. Nie zawsze wiemy gdzie je kupić? Najlepiej - w schronisku lub w sprawdzonych, legalnych hodowlach, ewentualnie wziąć od znajomych, którzy mają przychowek.

Należy uświadamiać dzieciom, że zwierzętami bez rodowodu nie można

handlować. Można je tylko oddać za darmo. Internet jest dzisiaj głównym narzędziem poszukiwania informacji. Mnóstwo w nim tzw. „kreatywnych” ogłoszeń, w których na przykład psy oferowane są... jako dodatek do smyczy lub ulubionej zabawki. Zdarzają się również osoby, które w zamian za oddanie szczeniaka, oczekują zwrotu kosztów jego wychowania, na przykład wizyt u weterynarza. Inwestycja w takiego pupila może okazać się pozorną oszczędnością. Zgodnie z przepisami wykroczenie w tym przypadku popełnia również osoba, która w ten sposób kupiła czworonoga.

Poza tym zwierzę z pseudohodowli niesie ryzyko dużych kosztów leczenia ewentualnych zaniedbań pseudohodowcy. Często książeczki zdrowia są podrabiane, szczenięta nie są szczepione, występują u nich większe tendencje do występowania chorób genetycznych.

Należy przestrzegać przed zakupem psów na targowisku czy z ogłoszenia internetowego, ponieważ istnieje duże prawdopodobieństwo, że pochodzą z nielegalnych hodowli, gdzie są zazwyczaj przetrzymywane w dramatycznych warunkach. Nie można zapominać także o tym, że w transakcji biorą udział zawsze dwie osoby. Jeżeli będą chętni na kupno psa z niezarejestrowanej hodowli to proceder ten będzie dla handlarzy opłacalny. Należy rozpocząć edukację w zakresie odpowiedzialnego kupowania rasowych psów lub też zachęcać do adopcji zwierząt bez rodowodu - równie pięknych i oddanych właścicielowi.

W odpowiedzi na te problemy słupski oddział Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Rolnictwa po raz kolejny podjął się realizacji projektu, który ma zwrócić uwagę młodzieży na takie wartości, jak dobro, współczucie i tolerancja wobec wszystkich żywych istot. Dzięki środkom uzyskanym z powiatu słupskiego, stowarzyszenie to, jako jedyne w regionie rozpoczęło działalność informacyjno-edukacyjną z zakresu ochrony i opieki nad zwierzętami.

Realizowany przez stowarzyszenie projekt jest skierowany do dzieci z przedszkoli i szkół podstawowych z dziewięciu gmin powiatu słupskiego: Smóldzino, Główczyce, Słupsk, Kępice, Dębica Kaszubska, Damnica, Kobylnica, Potęgowo i Ustka. Zorganizowany zostanie m.in. konkurs plastyczny na plakat i hasło zachęcające do odpowiedniej opieki nad zwierzętami. Twórcy najlepszych prac otrzymają nagrody rzeczowe, ponadto zwycięski plakat zostanie wykorzystany przez stowarzyszenie w następnych latach w kampaniach promocyjnych.

Działacze słupskiego stowarzyszenia mają nadzieję, że zrealizowanie projektu pozwoli na zmianę zachowania dzieci w stosunku do słabszych stworzeń, jakimi są zwierzęta i zmotywuje je do ich przyzwoitego traktowania.

Dorota Duch, Słupsk

XII SŁUPSKE POKOPKI

KARZNICZKA, PAŹDZIERNIK 2015



